Polska-Jugosławia 4:0 (Szczegóły w dodatku sportowym na str. 7-ej)

KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 11 października 1937 r.

Potworna zbrodnia czeladnika

Strzały szaleńca rozwiązały zawiły trójkąt małżeński — Pobity przez majstra czeladnik zabił swego pracodawcę, śmiertelnie postrzelił jego żonę, a swoją kochankę

Mieszkańcy domu przy ul. Gęsiej 20 w Warszawie zaalarmowani zostali w dniu sobotnim serią tajemniczych strzałów, jakie kolejno rozlegały się w jednym ze strychowych lokali wspomnianego domu.

Nie domyślając się nawet tragedii, jaka rozgrywa się u ich sąsiadów, pobiegli szybko na górę, a tu oczom ich przedstawił się widok, mrożący krew w żyłach.

W progu mieszkania nr. 10 leżał trup Icchoka Wajsa, majstra krawieckiego, a opodal zwłok wiła się w śmiertelnych męczarniach, ociekająca strumieniami krwi Estera Wajsowa.

Wstrząsający ten widok był ostatnim aktem tragedii, jaka się tutaj przed chwilą rozegrała, a której oczekiwać należało, jak powiadają sąsiedzi Wajsów, od kilku miesięcy.

35-letni Icchok Wajs, damski krawiec, zamieszkały od kilku lat w lokalu nr. 10 na strychu domu przy ulicy Gęsiej 20 prowadził warsztat krawiecki. Pracował przeważnie na obstalunki, przy czym cieszył się dużym wzięciem wśród swych ciągle rosnących w liczbę klientek.

Kilka lat temu do warsztatu Wajsa przybył młody człowiek, nazwiskiem Jakub Szapiro, który prosił o przyjęcie go do pracy. Przedstawił się za czeladnika krawieckiego, powoływał się na liczne firmy krawieckie, w których pracował, ale wszystko to okazało się nieprawdą.

Wajs natychmiast po przyjęciu kandydata i po powierzeniu mu pierwszej pracy stwierdził, że rzekomy czeladnik nie ma pojęcia o szyciu. Mimo to nie wyrzucił go. **Przeciwnie postanowił go nauczyć fachu i dać mu chleb do ręki.**

Wkrótce jednak okazało się, że Jakub Szapiro tai w sobie inne i mniej pożądane dla Wajsa zdolności. Stwierdził on mianowicie, że przyszły **jego czeladnik jest urodzonym uwodzicielem** i że bardziej wprawia się w niewłaściwe wzdychanie do jego żony Estery, niż okazuje zainteresowania dla pracy.

Od tej pory zaczęły się stałe nieporozumienia między majstrem, czeladnikiem i piękną Esterą. Wprawdzie żona kategorycznie zaprzeczała, jakoby łączyły ją z Szapirą jakiekolwiek bliższe stosunki, lecz Wajs miewał aż nadto często widoczne dowody swej nieomylności.

W marcu b. r. doszło wreszcie do decydującej rozgrywki. Był oto akurat przed świętami paschy. Wajs wyszedł do swych klientek wydobyć należności. **Gdy wrócił do domu, oczom jego przedstawił się widok, jakiego mimo licznych podejrzeń nai mniej się spodziewał.**

Zamroczeni namiętnymi uściskami Estera Wajs i Jakub Szapiro nie usłyszeli nawet wejścia męża. Gdy jednak na moment oprzytomnieli, za późno już okazało się na wszystkie tłumaczenia.

Przyprawiony o rozpacz jawnie **zdradzony Icchok Wajs porwał uwodziciela za kołnierz, wyrzucił go na klatkę schodową,** a nie mogąc mimo to opanować starganych nerwów, schwycił ze stołu krawieckie żelazko do prasowania i rzucił nim w Szapirę, trafiając go w głowę.

(Dokończenie na stronie 3-ej).

Otwarcie portu w Płocku

W Płocku nastąpiło wczoraj uroczyste poświęcenie i otwarcie portu rzecznego na Wiśle. Otwarcia dokonał min. Ulrych.

Włochy odpowiedziały odmownie

na propozycję francusko-angielską

PARYŻ. — Odpowiedź włoska na zaproszenie francusko-brytyjskie do odbycia konferencji trzech państw, wręczona w sobotę rano w Rzymie przedstawicielom dyplomatycznym Anglii i Francji, przetelegrafowana została niezwłocznie do Paryża i Londynu.

Rząd włoski, przypominając swe uroczyste zapewnienie co do poszanowania niepodległości politycznej Hiszpanii i jej posiadłości kolonialnych, zaznacza, że dzieli z rządem brytyjskim nadzieję wszczęcia rokowań, mających na celu doprowadzenie do powszechnego odprężenia.

Co się dotyczy kwestii wycofania z Hiszpanii obcych ochotników, to rząd włoski przypomina stanowisko zajmowane dotychczas przez jego przedstawiciela w komitecie nieinterwencyjnym i oświadcza:

„Rząd faszystowski jest zdania, że sprawa nieinterwencji w dalszym ciągu traktowana być winna w łonie komitetu londyńskiego.

Rząd faszystowski ma w końcu zaszczyt oświadczyć, że nie weźmie udziału w rozmowach, spotkaniach lub konferencjach, na które rząd niemiecki nie został formalnie zaproszony i w których nie bierze udziału".

Trzy tysiące zabitych i rannych

podczas walk za froncie Asturii

SALAMANKA. — Jak podaje korespondent Havasa, w dniu sobotnim na froncie Asturii rozpoczęła się bitwa nad rzeką de La Sella.

Pierwszy dzień był pomyślny dla wojsk powstańczych. Dowództwo wojsk asturyjskich zdołało silnie umocnić brzegi de La Sella zwłaszcza teren w trójkącie pomiędzy Santianes Arriondas i rozgałęzieniem dróg z Covadonga.

Oddziały asturyjskie ustawiły tam swe straże przednie, stanowiące prawdziwą linię oporu. Linię tę wojska powstańcze pod wodzą gen. Davila złamały w dniu wczorajszym.

Źródła urzędowe donoszą, że oddziały asturyjskie pozostawiły na placu 1.000 zabitych. Ogólne straty w ludziach w walkach wczorajszych wynoszą około 3.000.

Trzynaście latających fortec

zamówiono dla wojska amerykańskiego

WASZYNGTON. Ministerstwo Wojny obstalowało w zakładach „Boeing Aircraft Company" dalsze 13 samolotów bombowych, znanych pod nazwą „latających fortec".

Lotnictwo Stanów Zjednoczonych rozporządzać będzie więc niebawem 26 aparatami tego typu. Samoloty te, osiągające szybkość 225 mil na godzinę, liczą 7 do 9 ludzi załogi, przy czym każdy z nich jest uzbrojony w 5 karabinów maszynowych.

Ogniowa próba frontu ludowego

podczas dzisiejszych wyborów we Francji

PARYŻ. — Kampania wyborcza przed wyborami samorządowymi, które wczoraj ściągnęły do urn wyborczych na terenie 89 departamentów Francji setki tysięcy wyborców mimo naładowanej politycznie atmosfery, odbywała się spokojnie.

Poza kilku incydentami na prowincji, a mianowicie w miejscowości Mitry-Mory, dep. Saint Marne, gdzie komuniści zaatakowali zebranie partii ludowej spod znaku Doriota, jak również w Cambrai, nie zanotowano poważniejszych incydentów.

W Mitry - Mory w starciu pomiędzy zwolennikami Doriota a komunistami, którzy chcieli opanować wiec, doszło nawet do wymiany strzałów rewolwerowych, których ofiarą padł komisarz policji, otrzymawszy ciężki postrzał w głowę.

W Cambrai elementy umiarkowane zorganizowały kontrmanifestację, domagając się rozwiązania wieców socjalistycznych i komunistycznych z racji, iż poprzedniego dnia socjaliści wespół z komunistami rozbili wiec prawicowy.

Władze bezpieczeństwa, zaniepokojone wzrastającym naprężeniem między zwolennikami frontu ludowego a kontrmanifestującymi zwolennikami ugrupowań lewicowych, zażądały rozwiązania wiecu socjalistycznego.

Po mieście do późnej nocy krążyły patrole policyjne i gwardii lotnej, czuwając nad utrzymaniem spokoju.

Port handlowy w Marsylii został unieruchomiony w nieoczekiwany sposób sensacyjną decyzją syndykatu marynarzy marsylskich, który postanowił wstrzymać odjazd kilkunastu statków pasażerskich o 24 godziny, do czasu, aż marynarze, pełniący służbę na okrętach będą mogli złożyć swe głosy w wyborach.

Koła polityczne zdają sobie sprawę, iż wybory samorządowe, stanowiące po raz pierwszy wypowiedzenie się szerokiej opinii publicznej po ostatnich wyborach do parlamentu w r. 1936, które przyniosły zwycięstwo frontowi ludowemu, winny dać odpowiedź na pytanie, czy tenże front ludowy zdołał utrzymać swe dotychczasowe wpływy.

Proces degeneratów sowieckich

MOSKWA. Wkrótce w Moskwie rozpocznie się proces dyrektora trustu kinematograficznego Sojuzkino, Chronika Josielewicza i operatorów kinematograficznych Cejtlina i Pryczewskiego o systematyczne demoralizowanie i zniewalanie nieletnich dziewcząt.

Jednocześnie pociągnięty będzie do odpowiedzialności sądowej milicjant Kaczałow, który dopuścił się również gwałtu na nieletniej dziewczynce.

Zaznaczyć należy, że Cejtlin jeździł jako kierownik ekspedycji kinematograficznej do Abisynii i po powrocie był witany jako as kinematografii sowieckiej.

Straszliwe tragedie rodzinne

BERLIN. — W sobotę w nocy wydarzyły się w Berlinie dwie tragedie rodzinne, które pociągnęły za sobą śmierć pięciu osób. Trzy osoby są bardzo ciężko ranne.

W pierwszym wypadku 24-letni mężczyzna zabił 17-letnią żonę i zranił półroczne dziecko, a następnie zastrzelił się.

Małżonkowie zmarli natychmiast, dziecko w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala. Powodem zabójstwa i samobójstwa była zazdrość.

W drugim wypadku 37-letni mężczyzna zastrzelił żonę i dwoje dzieci, trzecie dziecko śmiertelnie zranił. Przyczyną zbrodni była silna depresja.

Kalendarz dnia

11 Październ.

PONIEDZIAŁEK.

Macierzyństwa N. P. Marii, Emiliana. Słowiański: Tomiła.
Słońca wsch. 5.53 zach. 16.52.
Księżyca wsch. 12.37. z. 20.58.

HISTORIA PODAJE:

1506 Pogrzeb Aleksandra Jagiellończyka w Wilnie.
1779 Bohaterski zgon K. Pułaskiego.

KAZIMIERZ PUŁASKI.

W bitwie pod Savannach w Ameryce, ranny dn. 9 października, pogł Kazimierz Pułaski, jeden z najwybitniejszych wodzów podczas Konfederacji Barskiej. W Stanach Zjednoczonych Am. P., w których obronie zginął, czczony jest na równi z Kościuszką i Waszyngtonem jako bohater narodowy.

PRZYSŁOWIA:

Na świętego Emila
Babskie lato się przesila.

Tłumaczenie snów

26, Kwiat Tuberozy. Rodzina Pani żyje w dobrych warunkach. Będzie Pani w sądzie, lub na policji. Spotka Pani blondyna. Czy owa senna przygoda z katem sprawiła Pani ból, czy przyjemność?

P. Araljo 34.16. Ze znajomym nie pozostaje Pani chyba w bardzo bliskich stosunkach, gdyż sny wykazują, że jest Pani na ogół samotna. Rozrywka czeka Panią. Odważne kroki przyniosą Pani powodzenie w życiu.

P. Eleonora Mońko z Piastowa. Przeżyła Pani jakieś duże zmartwienie. Mąż skrzywdził Panią. Przyszłość zapowiada się nader pomyślnie. Będą komplementy lub pochwały.

Zmartwiona Steniuta. Wyjdzie Pani za mąż z miłości, szczęśliwie. List nadejdzie. Jeśliby nawet znajomy odwrócił się kiedyś od Pani, to rychło znajdzie się miły pocieszyciel.

Nasz wielki konkurs-ankieta z nagrodami

10 najpopularniejszych Polaków i Polek

Jeszcze tylko 6 dni przyjmować będziemy zgłoszenia kandydatów

Stosownie do wczorajszej zapowiedzi, przypominamy, że jeszcze tylko 6 dni przyjmować będziemy zgłoszenia kandydatów.

Maruderzy mają więc ostatnią okazję by wziąć udział w wielkiej ankiecie, nadsyłając listę dziesięciu najpopularniejszych Polaków i Polek do Redakcji z dopiskiem na kopercie Konkurs - ankieta.

Dziś rozpocznie dyskusję ankietową przedstawiciel Pragi, p. Maksymilian Dobrzyński (Zacharjasza 1), który nadesłał poniższą listę najpopularniejszych:

1) Prem. Składkowski, 2) Marsz. Piłsudska, 3) P. Prezydentowa Maria Mościcka, ofiarna obywatelka, dbająca o biedne dzieci, 4) min. Beck, 5) P. Premierowa Składkowska, ofiarna działaczka społeczna, 6) prezydent Warszawy Starzyński, 7) A. Koc, 8) Paderewski, 9) Kiepura, 10) Smosarska.

P. Aleksander Morawski z Warszawy (Koszykowa 71) do najpopularniejszych Polaków i Polek zalicza:

1) Paderewskiego, b. szefa rządu, filantropa i światowej sławy mistrza tonów, 2) prem. Składkowskiego, który jest postrachem opieszalców biurowych i jednostek żerujących na cudzej krzywdzie, 3) Kiepurę, 4) Marsz. Piłsudską, 5) Sieroszewskiego, 6) min. Becka, 7) W. Kossaka, 8) J. Smosarską, 9) Polę Negri, 10) ks. kard. Hlonda.

P. Stanisław Stanisławski z Włocławka (Łęgska 22), deklarując swój udział w ankiecie, zgłosił poniższych kandydatów:

1) Pierwszy premier rządu ludowego w Polsce inż. Jędrzej Moraczewski, wybitny bojowiec o niepodległość Polski, jeden z najbliższych współpracowników Wielkiego Marszałka, wódz proletariatu polskiego, szczerze i wiernie oddany ludowi pracującemu.

2) Marsz. Piłsudska, najwybitniejsza patriotka i społecznica.

3) Zofia Moraczewska Jędrzejowa, wzór działaczek społecznych o szlachetnym i złotym sercu, pracuje pośród nędzy i strapionych bez reklamy.

4) Gen. Sławoj - Składkowski o szlachetnym sercu, postrach dla paskarzy, walczy z przerostem biurokracji.

5) Woj. Belina - Prażmowski, twórca kawalerii polskiej.

6) Wacław Sieroszewski, 7) gen. Wieniawa - Długoszowski, sława Armii Polskiej, 8) Andrzej Strug, 9) Kiepura, 10) Smosarska, 11) W. Kossak, 12) Janusz Kusociński, najpopularniejszy sportowiec.

P. Henryk Kośla z Warszawy (Hoża 9) proponuje uznać za najpopularniejszych:

1) gen. Składkowskiego, 2) min. Becka, 3) Kiepurę, 4) Paderewskiego, 5) A. Koca, 6) ks. kard. Kakowskiego, 7) Marsz. Piłsudską, 8) Adolfa Dymszę, 9) Walasiewiczównę, 10) Barszczewską.

P. Stanisław Sosiński z Okunina koło Nowego Dworu tak prezentuje swych kandydatów:

1) Premier Składkowski dąży do podniesienia patriotyzmu w Polsce, 2) Kiepura, 3) Lena Żelichowska, słynna gwiazda teatru i filmu, 4) min. Beck, 5) Bajan, 6) Paderewski, 7) Marsz. Piłsudska, 8) Walasiewiczówna, 9) gen. Haller.

P. Cecylia Chaskielberg z Warszawy (Pawia 11) głosuje za poniższymi kandydatami:

1) Tomasz Arciszewski, 2) Kiepura, 3) gen. Sosnkowski, 4) Rodziewiczówna, 5) Walasiewiczówna, 6) prem. Składkowski, 7) Smosarska, 8) pułk. Koc, 9) min. Beck, 10) Marsz. Piłsudska.

Na zakończenie zabierze dziś głos przedstawicielka młodzieży, 13-letnia Lusia Szewczyk z Chylic, która za najpopularniejszych w Polsce uważa:

1) Marsz. Piłsudska, którą kochają wszystkie polskie dzieci za to, że dba o szkoły, oświatę i młodzież.

2) Gen. Sławoj - Składkowski, dobry gospodarz kraju, który wytępia zło.

3) Ks. prałat Bliziński, twórca Liskowa, polskiej kultury wsi.

4) Pułk. Adam Koc, twórca Obozu Zjednoczenia Narodowego.

5) Paderewski i Kiepura, doskonały kompozytor i sławny śpiewak.

6) Min. Eugeniusz Kwiatkowski, który wielce się przyczynił do rozbudowy Gdyni.

7) Gen. Kasprzycki i gen. Sosnkowski, żołnierze Marsz. Piłsudskiego.

8) W. Kossak, sławny malarz - portrecista.

9) Rodziewiczówna, Kaden - Bandrowski i Sieroszewski, wielcy literaci.

10) Jędrzejowska i Walasiewiczówna, sławne nasze sportsmenki.

Jutro zamieścimy dalsze omówienia ankietowe.

Straszliwe powodzie we Włoszech

MEDIOLAN. — Z środkowych i północnych Włoch sygnalizują o niebywałych wylewach spowodowanych przez długotrwałe deszcze.

Pod Porrettą, wezbrane potoki górskie zerwały tory kolejowe, zniszczyły szosy, zniosły wiele domów. Jest szereg ofiar w ludziach.

Poza tym w wielu miejscowościach Toskanii oberwały się skały, wywołując długotrwałe przerwy w komunikacji kolejowej i kołowej.

W okolicach Udine w miasteczku Palmanova potoki deszczu zalały grupę domów i, tylko dzięki energicznej akcji, zdołano wyratować przeszło 200 mieszkańców.

Wojskowa gospodarka w Sowietach

wywołuje ostrą krytykę prasy

MOSKWA. „Krasnaja Zwiezda" zaatakowała intendenta dywizji syberyjskiego okręgu wojennego Łodinowa, zarzucając mu, iż zdezorganizowano gospodarkę wojskową dywizji.

Znaczna część obozu znajduje się pod gołym niebem, a mianowicie karetki sanitarne, kuchnie polowe, kociołki i t. d. Wszystko to psuje się i niszczy. Poza tym Łodinow oddał do użytku cały szereg niewykończonych objektów wojskowych. Stoi on poza tym pod zarzutem ślepoty politycznej, albowiem nie potrafił zdemaskować wroga, który działał w powierzonym mu urzędzie.

„Krasnaja Zwiezda" nawołuje w związku z tym do przeprowadzenia rewizji w partyjnej organizacji syberyjskiego okręgu wojennego, w którym znowu są liczne uchybienia, a jednak nie przedsiębierze się żadnych środków.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

RADIO

PONIEDZIAŁEK 11.10.1937 r.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). — 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Od warsztatu: Rozmowa z fryzjerem. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju". 16.15 Koncert rozrywkowy. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Twórca mikroskopu — odczyt. 17.15 Recital śpiewaczy. 17.50 Pogadanka aktualna. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Lekka muzyka fortepianowa. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja strzelecka. 19.30 „Dyskutujmy". — 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.35 Nowości literackie. 21.55 Utwory Ludwika v. Beethovena w wykonaniu Witolda Małcużyńskiego. 22.25 — 22.30 Przerwa. 22.30 Audycja poświęcona Kazimierzowi Pułaskiemu. 23.00 — 23.10 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów).

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacyj. 14.05 Program na jutro. 14.10 Fragmenty z oper. 15.00 W pałacyku Króla Stasia — felieton. 15.15 Zespół Wacława Roszkowskiego. 16.15 — 18.00 Przerwa 18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.50 Życie kulturalne stolicy. 19.55 Wiadomości sportowe. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Reportaż. 22.15 Muzyka taneczna (płyty).

Na małej wokandzie...

ROGI

czyli: „Ruchome serce"

(A. E.) Pan Mateusz Głowacki nudził się. Było święto, żona wyszła z domu, więc samotny małżonek począł z braku lepszego zajęcia przeglądać zeszyty swego synka, Kazia. Były tam rachunki, wypracowania, a również gruby brulion z napisem: „Dziennik".

— Phi! — zaśmiał się pan Mateusz. — Nie ma chłopak co robić, tylko literaturę odwala. Zobaczem, co on tam pisze.

Pan Mateusz otworzył na chybił trafił pamiętnik i począł czytać:

„Wczoraj pytała się mnie pani w szkole, do kogo jest podobna ta córeczka, co się nam urodziła. To powiedziałem, że do koch. mamy i do pana Augustyna. To pani się zaczęła strasznie śmiać, a koch. mama w domu także samo była zła, jak jej powtórzyłem, i nawet chciała mnie szczepaczką przyiwanić, ale dałem dęba na podwórko.

A przecież naprawdę dziecko było podobne, ponieważ że zębów nie miało, tak samo jak koch. mama i bez włosów było, także samo jak pan Augustyn.

12 stycznia. Wczoraj, jakeśmy się mieli wybrać z koch. mamą i panem Augustynem na sanki, to się strasznie bałem, że będzie odwilż. I faktycznie przez całą noc śniło mi się, że pada deszcz i jak się obudziłem, to mi jeszcze było mokro. Ale na dworze leżał suchy śnieg.

Wycieczka się udała. Zjeżdżaliśmy z góry na sankach i graliśmy w chowanego, a pan Augustyn to się tak schował z koch. mamą, że ich przez całe godzinę nie mogłem znaleźć.

A jak wracaliśmy, to już było całkiem ciemno i się bardzo zdziwiłem, że serce się suwa, bo słyszałem, jak pan Augustyn mówił po ciemku do koch. mamy: „Przysuń się, serce".

Pan Mateusz otarł zimny pot z czoła. Zrozumiał, że głowę rodziny Głowackich ozdabiają piękne rogi i popędził do mieszkania pana Augustyna, aby pomścić swą krzywdę.

Sąd skazał pana Mateusza na tydzień aresztu za pobicie rywala.



Niezwykle uczciwy

Zwykły człowiek, kiedy mu wypadnie z kieszeni portfel, podniesie go i włoży z powrotem do kieszeni.

Ale Alojzy Tumanek nie jest zwykłym człowiekiem. Jest człowiekiem niezwykle uczciwym. I kiedy, jadąc tramwajem, spostrzegł na podłodze portfel, który mu widocznie wypadł z kieszeni, zawahał się czy go podnieść.

— Pasażerowie nie wiedzą, że to mój portfel — rozumował — i mogą pomyśleć, że podnoszę cudzy, że kto inny zgubił, a ja korzystam.

I na samą myśl, że go mogą posądzić o nieuczciwość, panu Alojzemu zrobiło się gorąco.

W porfelu jest co prawda ostatnie 20 złotych. Ale opinia uczciwego człowieka jest droższa od dwudziestu złotych.

Alojzy Tumanek westchnął ciężko i nieznacznie nadepnął na portfel, żeby go kto inny nie podniósł.

Już dawno przejechał przystanek, na którym miał wysiąść... Stał na swoim własnym portfelu i nie ruszał się.

Wreszcie tramwaj zatrzymał się na krańcowej stacji. Wszyscy pasażerowie wysiedli, zaczęli wsiadać nowi, a Alojzy Tumanek stał między ławkami i nie ruszał się.

Staczał ze sobą walkę wewnętrzną. Podnieść, czy nie podnieść?

Czuł na sobie wzrok konduktora, który zdziwiony, że pasażer stoi bez przerwy i nie wysiada, przyglądał mu się uważnie.

— Nie podniosę! — zdecydował się wreszcie pan Alojzy. — Niech portfel diabli wezmą! Nie chcę, żeby myśleli o mnie, że jestem złodziejem!

I ruszył do wyjścia, zostawiając portfel na ziemi.

— Panie, panie! — usłyszał za sobą głos konduktora. — Pan zgubił portfel!

Tumankowi serce zabiło z radości. Podziękował gorąco i schował portfel do kieszeni.

Gdy uszedł kilkanaście kroków, wyjął portfel, żeby sprawdzić, czy jego ostatnie dwadzieścia złotych nie wypadły. I... serce zabiło mu mocniej, niż przed tym... To nie jego portfel!

W portfelu leżała duża paczka banknotów!... Przeliczył gorączkowo... Dwa tysiące!

Obszukał kieszenie. Jego własny portfel leżał nie tknięty na swym zwykłym miejscu.

— To nagroda za moją uczciwość — pomyślał sobie Alojzy Tumanek — i schował oba dwa portfele do kieszeni.

Napoleon Sadek

Potworna zbrodnia czeladnika

(Dokończenie ze strony 1-szej)

Szapiro stracił na chwilę przytomność. Gdy jednak wreszcie ocknął się, zawołał w kierunku Wajsa:

— Popamiętasz mnie ty, chamie! To ci gładko nie przejdzie! Zginiesz z mojej ręki, kiedy się tego najmniej będziesz spodziewał!

Wyrzuciwszy z siebie tę groźbę, Szapiro oddalił się i więcej w mieszkaniu byłego majstra nie pokazywał się. Czy w tym samym czasie utrzymywał w dalszym ciągu stosunki z Esterą Wajsową, trudno jest stwierdzić, choć liczne poszlaki przemawiają, że miało to istotnie miejsce.

Jedno jest natomiast pewne, że Wajs uważał trójkąt za zlikwidowany i wspaniałomyślnie przebaczył żonie. Miał przy tym na względzie dobro dwojga małych dzieci. Nie chciał, by utraciły matkę.

Nie spodziewał się jednak, że groźba zabójstwa, rzucona na schodach z ust kochanka żony, może się kiedyś sprawdzić.

Po dwóch miesiącach ciszy do Icchoka Wajsa przyszedł list. Treść jego była krótka. Jakub Szapiro pisał w nim:

„Pamiętaj, chamie, że nie zapomniałem o tym, żeby ciebie zabić. Niedługo już przyjdę do Ciebie i zastrzelę Cię, jak psa".

Listem tym nie przeraził się Wajs. Podarł go po przeczytaniu i oświadczył jednemu z sąsiadów:

— Pan wie? — Ten łobuz Szapiro straszy mnie zabiciem!... Ale co on mi może zrobić? Nic się go nie boję.

W taki sam sposób zareagował Wajs na drugi list Szapiry o tym samym brzmieniu. Na trzeci i czwarty również.

Dwa tygodnie temu przybył do Wajsa piąty list. Treść jego była nieco odmienna:

„Chwila twojej śmierci, głupi chamie, już się zbliża. Już niedługo do ciebie przyjdę, żeby cię zastrzelić".

Po tym ostatnim liście sąsiedzi kategorycznie radzili Wajsowi dać znać policji, ale Wajs i to zbagatelizował, oświadczając tylko:

— Pójdę się kompromitować o głupiego wariata! Co on mi może zrobić? Jakby mnie chciał zastrzelić, to by tak długo o tym nie pisał.

Ale tym razem Wajs przeliczył się.

W dniu wczorajszym o godzinie 1.30 po południu, gdy Wajs w swoim warsztacie przyjmował trzy klientki, rozległo się pukanie do drzwi. Nie spodziewając się tragedii, Estera Wajsowa zawołała: „proszę", a w tym samym momencie do mieszkania wtargnął Szapiro.

W ręku trzymał rewolwer. **Nie wypowiedziawszy ani słowa, zmierzył nim w pierś Wajsa. Padł strzał i Wajs zwalił się z nóg.**

Wśród obecnych klientek wybuchł popłoch. Jedna z nich zauważywszy, że Szapiro mierzy do niej, schyliła się. **W tym momencie padł drugi strzał, który ugodził Esterę Wajsową.**

Raniona zdobyła się jeszcze na tyle siły, aby dobiec do Szapiry i starać go się rozbroić. **Wywiązała się walka. Padł drugi strzał, który trafił Esterę w bok.**

Gdy druga ofiara szaleńca zwaliła się z nóg, a przerażone klientki uciekły do pobliskich mieszkań, Szapiro zbiegł szybko po schodach. W bramie jednak natknął się na dozorcę, Szczepana Glinkę.

Starając się nowym trupem utorować sobie drogę do ucieczki, **Szapiro wymierzył lufę rewolweru w pierś dozorcy.** W tej chwili jednak śmiercionośna broń zawiodła.

Rewolwer zaciął się, a zorientowany w sytuacji Glinka rzucił się na mordercę, wyrwał mu rewolwer, i trzymając go w pół wzywał pomocy.

Na miejsce strasznej zbrodni, przybyła natychmiast policja.

Esterę Wajsową w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala na Czystem, a zwłoki Icchoka Wajsa zabezpieczono na miejscu aż do przybycia władz sądowo-śledczych. Na zwłoki oczekuje Ostatnia Posługa.

Zbrodniarz Szapiro odprowadzony został do komisariatu policji.

Osieroconymi dziećmi, z których jedno ma 7 lat, drugie 5, zajęła się policja.

Niesamowita katastrofa

Samochody, które się zderzyły, zostały rozbite przez pociąg

NOWY JORK. Niezwykły wypadek wydarzył się w pobliżu stacji Gary w stanie Indiana Mianowicie na przejeździe kolejowym dwa samochody zderzyły się w chwili nadejścia pociągu pośpiesznego. Oba samochody, porwane przez pociąg, uległy rozbiciu w szczątki.

Spośród jadących 7 osób poniosło śmierć a 4 są ciężko ranne.

Nie zamierza wracać do Anglii

W planie podróż do Ameryki, Honolulu i Czechosłowacji

PARYŻ. Syn b. ministra marynarki angielskiej Candolph Churchill uzyskał wywiad u księcia Windsoru, który oświadczył mu, że nie zamierza powrócić do Anglii i że po odbyciu podróży do Stanów Zjednoczonych, spędzi wraz z małżonką zimę w Honolulu lub na Kubie.

Jednocześnie dziennikarz dowiedział się, że książę Windsoru z małżonką udadzą się około 15 b. m. do Czechosłowacji, gdzie będą gośćmi hr. Sternberga.

B. dyrektor banku domaga się

odszkodowania i emerytury

Stołeczny Sąd Okręgowy rozpatruje sensacyjną skargę b. dyrektora oddziału Banku Polskiego w Bielsku, Franciszka Studenckiego, który wystąpił o odszkodowanie i emeryturę z powodu zwolnienia go ze stanowiska, które piastował od kilkunastu lat, pod zarzutem niewłaściwego przyznawania kredytów. Łączyło się to z upadłością poważnej firmy młynów Dobiji, co naraziło bank na straty w wysokości 250.000 złotych.

Sąd Okręgowy na wniosek pełnomocnika powoda adw. Chmurskiego zdecydował powołać w charakterze świadków naczelnego dyrektora Banku Polskiego, Barańskiego i głównego rzecznika dyscyplinarnego, Buczkowskiego.

Skoblin zamordowany przez czekistów?

Plewicka była także na żołdzie sowieckim

PARYŻ. — „Le Jour" ogłasza wywiad swego współpracownika z Włodzimierzem Burcewem, który, jak wiadomo, zyskał sobie rozgłos bezlitosnym demaskowaniem prowokatorów wśród rewolucjonistów rosyjskich w okresie przedwojennym.

Burcew wyraził przekonanie, że zarówno Skoblin, jak i jego żona niewątpliwie byli agentami sowieckimi.

Przypomina, że wkrótce po porwaniu gen. Kutiepowa ostrzegał sfery emigracyjne przed Skoblinem, a płk. Zajcew i gen. Szatiłow oskarżyli wtedy Burcewa o zniesławienie.

Zdaniem Burcewa, gen. Skoblin pozostawał od dawna w służbie G.P.U. tak, że już w roku 1934 Burcew mógł otrzymać z Finlandii dokument, stwierdzający, iż Skoblin był agentem sowieckim.

W ciągu ostatnich dni Burcew otrzymał szereg listów z Rumunii i Łotwy wskazujących na to, że artystyczne tournee Plewickiej-Skoblinowej odbywane w ciągu ostatnich lat, dziwnie zbiegło się z chwytaniem i rozstrzeliwaniem przez bolszewików agentów, wysyłanych przez emigrację rosyjską na teren sowiecki, którzy to agenci udawali się tam przez granicę rumuńską i łotewską.

Burcew sądzi, iż jest to wynikiem denuncjacji Skoblina, który bez trudności mógł, jako szef związku „galipolijczyków" uzyskać w państwach bałtyckich informacje o mających udawać się na teren sowiecki agentach.

Burcew przypuszcza, że Skoblin obecnie już nie żyje, gdyż został on prawdopodobnie zamordowany z polecenia G.P.U., co zazwyczaj spotyka zdemaskowanych prowokatorów.

Jeżeli chodzi o Plewicką, to była ona doskonale poinformowana o działalności swego męża i obecnie, zdaniem Burcewa, najbardziej bezpiecznym miejscem byłoby dla niej przebywanie nadal w więzieniu.

Nakłaniał towarzysza celi

aby okradł ciotkę po opuszczeniu więzienia

GRUDZIĄDZ. Przed grudziądzkim Sądem Okręgowym toczyła się onegdaj ciekawa rozprawa przeciwko Kazimierzowi Łyżce, znanemu na terenie Grudziądza i okolicy przestępcy — recydywiście, karanemu już 13 razy.

Łyżka mimo tylu odcierpianych kar nie zaprzestał swojego procederu, a ponieważ sam siedzi w więzieniu i kraść nie może, nakłaniał do kradzieży siedzącego z nim razem w celi Józefa Rewolińskiego, który za kilka dni miał opuścić mury więzienia.

Łyżka ma zamożną ciotkę, mieszkającą w Starogardzie i właśnie do okradnięcia tej ciotki namawiał Rewolińskiego. Aby „robota" się udała, przygotował Rewolińskiemu plan jej mieszkania, naszkicował miejsce, gdzie przechowuje ona pieniądze i opowiedział mu zwyczaje i szczegóły z życia rodzin nego domowników.

Rewoliński pozornie godził się na wszystko, po wyjściu jednak z więzienia cały plan oddał polcji.

Na rozprawie Łyżka bezczelnie wypierał się wszystkiego. sąd nie dał mu jednak wiary i skazał niepoprawnego przestępcę na 7 miesięcy więzienia.

Italia nie zrobi kroku bez Rzeszy

i nie chce dyskutować o ochotnikach w Hiszpanii

RZYM. — „Popolo d'Italia" donosi, że redakcja noty włoskiej w sprawie ochotników została już prawie całkowicie ukończona oraz, że treść jej uzgodniona już z rządem niemieckim.

Dziennik przypomina przy tej okazji, że pojawienie się ochotników włoskich po stronie gen. Franco poprzedzone było interwencją niektórych mocarstw na rzecz rządu walenckiego, po czym zaznacza, że wszelka dyskusja na temat ochotników, obejmująca tylko niektóre państwa, nie wyjaśniłaby sytuacji, ale przeciwnie, wywoływałaby nowe komplikacje.

W każdym razie — konkluduje dziennik — Włochy nie wezmą udziału w żadnych naradach, w których nie byłyby również reprezentowane Niemcy.

Sensacyjny proces o alimenty

zakończony skazaniem świadka

Na przyjęciu przyjacielskiej źle wyszedł Leon Szczęsny z Koleczkowa. Sprawa przedstawiała się w ten sposób:

Kwidzyńska wytoczyła niejakiemu Żuchlińskiemu sprawę o dość wysokie alimenty. Żuchliński, pragnąc uchylić się od odpowiedzialności i zaoszczędzić sobie wydatków, powołał na świadka do sprawy swego przyjaciela Szczęsnego, który pod przysięgą zeznał, że również utrzymywał z oskarżoną Kwidzyńską bardzo bliskie stosunki i to właśnie w tym samym czasie co i jego przyjaciel.

Podczas dalszego przewodu wykazano Szczęsnemu nieprawdziwość jego zeznań, wobec czego prokurator pociągnął go do odpowiedzialności sądowej za krzywoprzysięstwo.

Obecnie gdyński Sąd Okręgowy rozpatrywał tę sprawę na sesji wyjazdowej w Wejherowie i skazał Szczęsnego na 1 rok więzienia.

Zgon „Króla żebraków"

Był wychowankiem domu podrzutków a przed kilku laty stał na czele... „Akademii żebraków"!

W dniu wczorajszym zasłabł nagle przy zbiegu ul. Marszałkowskiej i pl. Zbawiciela w Warszawie, jakiś staruszek. Wezwany lekarz pogotowia przewiózł starca do szpitala, gdzie ten, nie odzyskawszy przytomności, zmarł.

Po zbadaniu dokumentów zmarłego, wyszły na jaw sensacyjne okoliczności jego życia.

Zmarłym okazał się 87-letni Zdzisław Przysel, żebrak zawodowy, karany wielokrotnie za włóczęgostwo.

Przysel był wychowankiem Zakładu im. Ks. Boduena. Oddany dzieckiem na wychowanie do jednego z zamożnych stolarzy na Kresach Wschodnich zbiegł od wychowawcy i rozpoczął żebraczą wędrówkę po całym kraju.

Wreszcie wyemigrował do Francji był później w Belgii, Szwajcarii, wszędzie uprawiając zawód żebraczy, wreszcie wylądował w Pradze Czeskiej, gdzie założył... akademię żebraczą.

Akademia, na której jedynym wykładowcą był Przysel, dawała mu olbrzymie dochody, władze czeskie „padły jednak niebawem na ślad „uczelni" i zlikwidowały ją.

Pan „profesor" salwował się ucieczką do Polski, gdzie wędrował z miasta do miasta, organizując wszędzie zrzeszenia żebracze. Zakładane przez niego zrzeszenia musiały mu się odpowiednio opłacać.

Nadto pomysłowy żebrak fabrykował hurtowo... poezje i piosenki, które sprzedawał licznym nakładcom, czerpiąc z tego źródła wiele pieniędzy.

Przysel miał swoich agentów w szeregu miast i „generalnego zastępcę" w Częstochowie, gdzie mieściła się jego największa „baza" operacyjna.

Jak dalece dobrze szły interesy króla żebraków, świadczy fakt, że znaleziono w jego ubraniu ponad 2000 złotych w gotowiźnie, oraz kilka książeczek wkładowych na różne banki w kraju i za granicą.

Wiadomość o zgonie króla żebraków wywołała wielkie wrażenie w świecie żebraków i włóczęgów, którzy tłumnie ściągają do stolicy na pogrzeb swego mistrza.

Zmarły nie pozostawił żadnych spadkobierców.

Zamordował dorożkarza i żonę

Do rozprawy przebywa na wolności

W warszawskim Sądzie Apelacyjnym znajdzie się w przyszłym tygodniu niezwykle sensacyjny proces poszlakowy.

Jest to sprawa robotnika Zakładów Amunicyjnych Stefana Sztyka, skazanego na 15 lat więzienia pod zarzutem zamordowania na Woli dorożkarza Pieczarowskiego i jego żony w celach rabunkowych.

Mimo wymierzenia w I-ej instancji tak wysokiej kary, za dokonanie mordu rabunkowego, Sztyk pozostał na wolności do rozprawy odwoławczej.

Sprawa ta miała również niezwykłe perypetie proceduralne, gdyż po zapadnięciu wyroku jeden z członków kompletu sądzącego, sędzia Danielewicz wniósł votum separatum przeciwko wyrokowi skazującemu na kilkudziesięciu stronach pisma maszynowego.

Obrońca skazanego adw. Hofmoki - Ostrowski zgłosił apelację natychmiast po ogłoszeniu wyroku, nie oczekując na doręczenie mu motywów.



Szpicel, który rewidował walizę Jadzi, spostrzegł podwójne dno. Rozciął je i przekonał się, że znajdują się tam czcionki. Jadzia zeznała, że jakiś pan o nazwisku Górecki wręczył jej tę walizkę, którą zgodziła się przewieźć za trzysta koron. Miała ją oddać na Piotrkowską 68, w bramie, osobie, która wymieni umówione hasło. Jadzię odprowadzono do Łodzi. Pod eskortą dwóch szpicli stanęła w bramie na Piotrkowskiej.

Dokładnie obserwowała miejsce, gdzie stała.

Pomyślała o tym, że szpicle, stojący na przeciwko nie są tak ostrożni, by nie spuścić jej na chwilę z oka.

Co chwila przejeżdżał tramwaj, fura, dorożka i Jadzia traciła na chwilę szpicli z oczu.

Musieli czekać na drugiej stronie, nie chcieli się zbliżyć, by nie spłoszyć tej osoby, która miała się rzekomo zgłosić po walizkę.

Nie przeszło im ani na chwilę przez myśl, że Jadzia należy do tego typu rewolucjonistów, którzy nie boją się uciekać przed władzą.

Stali więc na przeciwko i nie spuszczali z niej oka.

A Jadzię gnębiła już tylko jedna myśl: Uciekać czy też nie? Czy można coś takiego zaryzykować?

Ryzyko to było nie małe. Ucieczka Jadzi dała by dowód, że nie jest wcale tak naiwna, jak udawała, że ta cała historia była zmyślona po to by zmylić czujność policji.

— A gdyby mnie złapano?— pomyślała.— Cóż wtedy?

Wtedy sytuacja była by naprawdę ciężka. Zaczęli by badać dokładnie jej paszport, dociekać, kim ona jest, a wtedy dowiedzą się o wszystkim. Wtedy wszystko stracone.

Jednak postanowiła ryzykować. Każdy człowiek pod jarzmem pragnie wolności. Szczególnie miłują ją ci, którzy walczą o wolność narodu polskiego.

Jadzia przypomniała sobie dziecko. Widziała go przed swymi oczyma takim, jakim go zostawiła ostatnim razem w kołysce roześmianego, z rozwartymi z radości oczyma.

Serce jej zabiło raźniej. Myśl o dziecku dodała jej otuchy, pchnęła ją szybciej do wykonania obmyślonego planu.

Czekała na nadjeżdżający tramwaj. Szczęście jej dopisywało. Tramwaj, który teraz przejeżdżał stanął nagle przed bramą, wóz bowiem zagrodził mu drogę.

Jadzia była teraz oddzielona od nich tramwajem. Nie widzieli się na wzajem.

Jadzia staczała ze sobą straszną walkę. To wszystko trwało kilka sekund.

Tramwaj ruszał.

Jadzia zostawiła walizę w bramie a sama poszła przed siebie krokiem bardzo szybkim.

Nie znała miasta. Była w Łodzi po raz pierwszy. Nie wiedziała dokąd się udać. Szła jednak śmiało przed siebie, wciskając się bardziej w zwarty tłum.

Nie oglądała się za siebie. Wiedziała, że oglądać się za siebie w takiej chwili jest rzeczą bardzo niebezpieczną.

Gorączkowo rozmyślała o sytuacji.

Za chwilę zostanie wszczęty pościg.

Rozlegną się gwizdki, zbiegnie się policja ze wszystkich stron. Szpicle, przerażeni odpowiedzialnością za jej ucieczkę, poczną pędzić na wszystkie strony, szukać jej wszędzie.

Ucieka teraz po raz trzeci, ma już niejako doświadczenie w tych sprawach.

Nie długo myśląc, skierowała się w jakąś boczną ulicę. Stąd w bramę.

Spojrzała na latarkę nad bramą.

Jest teraz na Piotrowskiej pod 98!

Wszystkiego przebyła 7 bram i wróciła na tą samą ulicę!

Weszła do bramy, stąd na schody i zatrzymała się przed drzwiami z napisem:

— Anatol Sterling, lekarz chorób wewnętrznych.

Wobec pośpiechu ochrany, zapomniano odebrać u niej pieniądze.

Może więc dysponować pewną sumą.

Otrzymała od Wiktora większą sumę pieniędzy, dla przekazania towarzyszom w Warszawie.

W poczekalni lekarza czekało wielu chorych.

Okna poczekalni wychodziły na ulicę.

Jadzia usiadła przy oknie i wyglądała na jezdnię.

Pokojówka wydała jej numerek piętnasty: do lekarza wszedł chory numer 7-my.

Ma więc jeszcze sporo czasu przed sobą.

Zwykle człowiek jest mocno nie zadowolony, gdy wypada mu długo czekać, ale Jadzia była niezwykle rada: niosło to jej wybawienie.

Jak zwykle w poczekalni, chorzy rozmawiali między sobą o swych dolegliwościach, o lekarzach, lekarstwach...

Nagle rozległ się w poczekalni jakiś gwizd i krzyk z ulicy...

Część pacjentów szybko podbiegła do okna, by przyjrzeć się, co tam się stało.

Również i Jadzia zbliżyła się do okna, tylko starała się tak spoglądać, by nikt nie mógł zauważyć.

Jezdnią i chodnikiem biegło kilku policjantów, wołąc wszystkich wokoło...

Policjanci mieli w ustach gwizdki, gwizdżąc tak przeraźliwie, że niektórzy zasłaniali sobie uszy.

Jeden ze szpiclów, właśnie ten, który Jadzię prowadził, był przeraźliwie blady i krzyczał bezustanku.

— Trzymać! Trzymać!

Serce Jadzi biło niespokojnie.

Po jej czole spływały krople, ale starała się panować nad sobą.

— Co się mogło stać? — dziwili się pacienci

— Zapewne jakiś złodziej uciekł!

— Czemu więc biją przechodniów?

— Bo taki jest już ich zwyczaj...

— Nie, to nie o złodzieja chodzi?

— A skąd pani wie?

— Bo przecież aresztują kobiety. Oto kilka kobiet aresztowano...

— To w takim razie złodziejka uciekła.

— Jaka tam złodziejka! — odczwała się jakaś starsza pani — po prostu nie mają co robić, to walą w prawo i lewo...

— E, chyba się coś tam stało — zauważył inny pacjent — przed tym było na ulicy zupełnie spokojnie...

Ulica napełniała się policją.

Jadzia przyglądała się temu, jak rewidowano każdego przechodnia, szczególnie kobiety.

A więc zejść teraz na ulicę, nawet za dwie — trzy godziny jeszcze grozi aresztowaniem. Wystarczy, że znajdą przy niej paszport na nazwisko Janiny Wiśniewskiej i wszystko będzie stracone...

Ten paszport mógł ją teraz zasypać. Musi się go pozbyć. Ale jak może to uczynić w obecności tylu ludzi?

Jadzia usiadła na innym krześle, przy staroświeckim piecu: między piecem a ścianą była dość znaczna szpara.

Pacjenci byli zajęci bądź to przy oknie, bądź to ożywioną rozmową.

Jadzia wyjęła więc niepostrzeżenie paszport, zwinęła go i wsunęła w szparę.

Ale postanowiła nie wychodzić tak szybko z mieszkania lekarza.

Obława na ulicy trwa jeszcze i trwać będzie zapewne jeszcze czas dłuższy.

Jeśli ją aresztują bez paszportu, zabiorą ją do ochrany, a tam napewno poznają.

Ale w jaki sposób zdoła tu pozostać czas dłuższy? Gdyby chociaż znała lekarza, gdyby wiedziała, jakie ma przekonania! Może jest to wierny sługa cara.

Jadzia gorączkowo rozmyślała, co ma teraz począć.

Jeden chory po drugim wychodzili z gabinetu lekarza.

Nareszcie pokojówka zawołała:

— Numer 15!

Jadzia weszła do pokoju lekarza.

(Dalszy ciąg jutro).

JULIUSZ MORAWSKI

Musisz mnie kochać!

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Opierając się o ramię służącego, wyszedł do windy i po chwili znalazł się na ulicy. Gromadka przechodniów utworzyła koło. Z ostatniego szeregu ciekawi wspinali się na palce, by coś zobaczyć ponad plecami i głowami stojących bliżej środka koła. Z daleka huczała już syrena policyjnego samochodu.

Służący rozepchnął ludzi, ciągnąc za sobą osłupiałego Tudziewicza.

Hrabia spojrzał i pośpiesznie odwrócił głowę. Ujrzał bowiem widok, ścinający krew w żyłach: na chodniku leżała bezkształtna prawie krwawa miazga. Tylko podkulone, wysoko odsłonięte nogi były całe, ale jasne pończochy gęsto opryskała krew.

Hrabia zasłonił sobie twarz rękami.

— Straszne, straszne! — szeptał zdławionym głosem.

Napół przytomnego służący z pomocą policjanta wprowadził do hotelowego hallu, a stąd do pokoju dla służby. Policjanci dopytywali się o coś. Hrabia nie był w stanie odpowiadać. Usta mu drżały febrycznie, głos załamywał się. Powtarzał tylko:

— Straszne, straszne!...

W pewnej chwili poprosił:

— Zawieźcie mnie do Buffallo, do mojego ojca... Nic więcej nie wiem... W głowie mi się miesza!...

Nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że policjanci pytaniami chcieli ustalić bezspornie, czy czasem on sam nie wypchnął żony przez okno. Wywiadowcy badali okno, przez które wyskoczyła Klara, lekarz na miejscu dokonał pobieżnych oględzin szczątków ciała, by stwierdzić, czy denatka nie stoczyła przed śmiercią rozpaczliwej walki w obronie swego życia. Przepytywali się służby, czy czasem nie było kłótni między małżonkami, ale cała służba zgodnie twierdziła, że małżeństwo żyło przykładnie, że żona otaczała męża wielkim staraniem, gdyż był ciężko chory i tak osłabiony, że dopiero w ostatnich dniach używał przechadzki. Nikt nie słyszał odgłosów najmniejszej sprzeczki.

Przypadkiem policjanci dowiedzieli się, że hrabina przyjmowała odwiedziny jakichś panów. Ci panowie wydali się nieco podejrzani. Wywiadowcy usiłowali więc ustalić, czy czasem hrabina nie pędziła lekkomyślnego życia, co mogłoby być powodem zamachu małżonka na jej życie, ale powracający do zdrowia małżonek nie sprawiał wrażenia zazdrosnego!

Widać też było, że śmiercią żony jest przybity. Odpowiadał bez sensu, spoglądając na pytających się oczami, które wymownie wskazywały na to, że nie rozumie zupełnie pytań, które mu zadają.

— Zawieźcie mnie do ojca, do Buffallo — powtarzał. — Jeśli naprawdę żyje, zawieźcie mnie do niego!

Niemałe też zdumienie wywołało stwierdzenie przez lekarza, że denatka znajdowała się w odmiennym stanie i to daleko już posuniętym.

Policja wyklucza przypadek. Okno było umyślnie otwarte. Zbadano odciski palców na antabach i nic nie stwierdzono, gdyż samobójczyni miała na rękach rękawiczki. To raczej potwierdzało przypuszczenie, że nie zaszedł tu wypadek zabójstwa, tylko dobrowolne targnięcie się na życie.

— Z jakich powodów?..

Mąż nie umiał wyjaśnić.

— Trzeba go odwieźć do tego ojca, o którego się tak dopomina — zdecydował jeden z policjantów. Może się dowiemy na miejscu czegoś!..

Hrabia został przeprowadzony do samochodu policyjnego i niebardzo świadomy tego, co się z nim dzieje, ruszył w licznej asyście do Buffallo.

Tudziewicz jechał, patrząc nieruchomo przed siebie. Bał się spojrzeć w bok, na ziemię, by nie ujrzeć wielkiej krwawej plamy, jaką widział na chodniku, krwawej plamy, która przed kilkunastu minutami była żywym człowiekiem, kobietą, jego żoną, którą trzymał w objęciach, która całowała jego usta, rozmawiała z nim, prawda, że zasmucona czegoś i zagadkowo uśmiechająca się!... I teraz już nie żyła!

W tym zestawieniu było coś potwornego, coś przerażającego. Hrabia nie umiał ani na chwilę uwolnić swej pamięci od tego obrazu, który w nim tkwił z nieubłaganą mocą, z przerażającą wyrazistością, jakby był rzeczywistością, nasuwającą się wszędzie tam, dokąd skieruje się oczy.

Mijali ulice, podmiejskie domki, mosty, jechali znów ulicami, a hrabia Tudziewicz siedział bez przerwy wyprostowany, wpatrzony przed siebie, śmiertelnie blady, z zaciśniętymi ustami i pięściami.

Samochód policyjny zatrzymał się przed domem hrabiego Tudziewicza. Natychmiast uchyliły się drzwi i wyjrzała z nich zdziwiona czarna twarz. Policjant, który pierwszy wyskoczył z samochodu, dał Murzynowi znak ręką.

Murzyn jednak nie ruszył się od drzwi i nawoływał głośno, jakby wzywał pomocy. Koło niego zjawił się zaraz żółtolicy mieszkaniec domu i obydwaj podejrzliwie przyglądali się policjantom.

— Chodźże tu który! — niecierpliwili się. — Czego wytrzeszczacie gały?... To dom Tudziewicza? — z trudem policjant wymówił przekręcone zresztą nazwisko.

— Tak, to dom pana hrabiego Tudziewicza — przytaknął z majestatyczną powagą Chińczyk.

— To bierzcie jego syna!.. Żona wyskoczyła mu z okna w hotelu w Nowym Jorku i jest nieprzytomny z rozpaczy.

Koło samochodu zatrzymała się grupka ludzi. Wśród nich najbliżej przecisnęli się dwaj panowie w jesionkach, trzymający ręce w kieszeniach.

Chińczyk spojrzał w kierunku samochodu i odpowiedział:

— Nasz pan nie ma syna. To jest jakieś oszukaństwo.

— Co ty będziesz pleść głupstwa?! — rozgniewał się policjant. — Zabierajcie go sobie i już! Jak nam będzie potrzebny, to przyjedziemy po niego.

— My nie zabierzemy obcego człowieka do naszego domu — upierał się Chińczyk.

Policjanci spojrzeli po sobie.

— Poczekajcie na mnie — powiedział jeden. — Pójdę i dowiem się dokładniej. Gdzie jest pan Tudziewicz? Prowadź mnie do niego!

Chińczyk mruknął coś do Murzyna i poprowadził policjanta w głąb domu. W hallu napotkali Tomasza.

Dalszy ciąg jutro.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Działo się to w okresie przedwojennym.

Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył kopalnię ropy naftowej na Kaukazie. Ponieważ doktorzy zalecili żonie jego, Krystynie, ciepły klimat i górskie powietrze, Olgiński, z całą rodziną — żoną i córką — przeniósł się na Kaukaz do miasta Grozny.

Najbardziej była z tego zadowolona dwudziestodwuletnia jedynaczka Olgińskiego, Marta, którą ojciec darzył ogromną miłością. W piękny, letni dzień Olgiński wraz z żoną i córką wybrali się na spacer do miejskiego parku.

Byli pełni radości i wesela. Nagle stało się coś strasznego. Do parku przygalopował na rączym koniu Czeczeniec (Czeczeńcy — to szczep kaukaski) i zanim ktokolwiek zdążył coś zauważyć, porwał Martę i po paru sekundach znikł w dali.

Olgińscy byli nieprzytomni z bólu i oszołomienia.

Rozpacz ich nie miała granic.

Rozesłano oddziały policji i bataliony żołnierzy na poszukiwanie porwanej jedynaczki magnata naftowego, ale wszystko na próżno.

Olgiński wyznaczył olbrzymią nagrodę stu tysięcy rubli za odnalezienie córki, ale bez rezultatu.

Dla Olgińskiego życie straciło wszelki sens. Trapiony strasznymi wizjami przebitej gdzieś nożami złoczyńców córki, Olgiński postanowił popełnić samobójstwo.

Gdy żegnał się już z życiem, otrzymał nagle list od nieznajomego, który podpisywał się imieniem Selim-Chana. Selim-Chan żądał, aby Olgiński przysłał na wskazane w liście miejsce sto tysięcy rubli, a wtedy córka jego wróci żywa i zdrowa do domu. Zabraniał również Olgińskiemu porozumieć się z policją, grożąc zamordowaniem córki.

Radość i nadzieja zaświtała w sercach rodziców, ale nagle Antoni Olgiński zdał sobie sprawę, że radość ta jest może przedwczesna. Selim-Chan może być zwykłym oszustem.

Nie wiedząc, co czynić, Olgiński udał się po radę do swego przyjaciela, Polaka, nazwiskiem Jakubiak.

Jakubiak radził zaryzykować. Co najwyżej bogaty Olgiński straci sto tycięcy rubli, a może odzyskać córkę.

Na prośbę Olgińskiego Jakubiak zgodził się sam zanieść pieniądze we wskazane miejsce.

W oznaczonym dniu Jakubiak wziął od Olgińskiego sto tysięcy rubli i udał się w góry, gdzie miało nastąpić spotkanie z wysłannikiem Selim-Chana. Gdy przybył na miejsce po długiej i uciążliwej drodze, nikogo nie zastał. Czekał długo, ale nadaremnie. Gdy jednak podniósł się już do odejścia, jakby spod ziemi wyrósł tuż przed nim młody, czarnooki chłopiec.

Chłopiec przede wszystkim zabrał od Jakubiaka pieniądze, a po tym długą i uciążliwą drogą górską zaprowadził go w pobliskie groty, gdzie otoczony uzbrojonymi Czeczeńcami siedział na wschodnim dywanie wspaniały mąż.

Był to Selim-Chan, który swoją imponującą, dumną postacią i zachowaniem się wywarł ogromne wrażenie na Jakubiaku. Przeliczywszy pieniądze i sprawdziwszy, że Olgiński przysłał całkowicie umówioną sumę, Selim-Chan zwrócił połowę — to jest pięćdziesiąt tysięcy rubli — Jakubiakowi.

— Olgiński jest uczciwym człowiekiem — rzekł — a Selim-Chan lubi sprawiedliwość.

Potem Selim-Chan rozkazał Jakubiakowi powrócić do miasta, zajewniając go, że nazajutrz Marta wróci do domu rodziców.

I Selin - Chan dotrzymał słowa: nazajutrz w umówionej porze Marta wróciła do domu Olgińskich, ale jakże zmieniona! Jej twarz była blada, wzrok błądzący gdzieś w przestrzeni, a cała postać, jakby zesztywniała.

Marta, nie przywitała się nawet z rodzicami, nie ucieszyła się nimi, a na ich wszelkie czułe pieszczoty i pełne niepokoju pytania o to, co się z nią działo, odpowiadała cicho: „nie mogę mówić... chcę tylko spokoju".

Przez parę dni była zamyślona, zadumana, rzadko kiedy odezwała się słowem, aż wreszcie, gdy pewnego poranka pani Olgińska weszła do jej pokoju, została łóżko puste. Marty w pokoju nie było. Pani Olgińska stanęła, jak wryta.

— Gdzie jest Marta?! — uczuła jakby uczucie w sercu.

Wybiegła z pokoju córki, przeleciała przez pozostałe pokoje — Marty nigdzie nie ma!

— Boże wszechmogący, co się jej znów przytrafiło? — załamywała ręce pani Agnieszka.

Wbiegła do sypialni i zaczęła budzić męża:

— Antosiu! Antosiu!

Olgiński zerwał się gwałtownie ze snu i rozwarł szeroko oczy:

— Co się stało?

— Marta... Marta... — nie mogła pani Olgińska wymówić słowa.

— Co? Co z Martą?

— Marto... Marty nie ma w pokoju...

— Nie ma? Nie ma Marty?... — jęknął Olgiński.

Zeskoczył z łóżka i narzuciwszy na siebie szlafrok, pobiegł do pokoju córki.

— Już wszędzie jej szukałam...— odezwała się pani Olgińska. — Nie ma jej nigdzie.

— Boże mój, Boże! Co się znów stało z moim dzieckiem?! — rozpaczał Olgiński.

Przebiegł wszystkie pokoje, jak w obłąkaniu, potem doleciał do drzwi wejściowych.

Drzwi były zamknięte, ale pręt, którym zabezpieczano wejście, był odjęty, a klucz zamku przekręcony.

Olgiński stanął jak osłupiały. Jego córka opuściła dom. Nie było co do tego najmniejszych wątpliwości.

— Ale dlaczego uciekła? — Dlaczego uciekła od swoich rodziców, którzy ją tak bezgranicznie kochali? Co się z nią mogło stać? Co jest przyczyną tej strasznej zagadki?

Olgiński we wzburzeniu krzyczał na służbę. Dlaczego nikt nie zauważył, gdy Marta wyszła rano?! Zdjęła przecież pręt, odkręciła klucz w zamku, to musiało trwać parę minut... Dlaczego nikt jej nie spostrzegł? Wszyscy wylegiwali się!

Służący, służąca przysięgali, że nawet szmeru żadnego nie było słychać. Mają lekki sen i budzą się przy najmniejszym poruszeniu w pobliżu, ale tym razem nic nie słyszeli.

— Co robić? Gdzie szukać Marty?! — biegał Olgiński po wszystkich pokojach, jak raniony zwierz.

Pani Olgińska ciężko opadła na fotel i zalała się łzami.

— Matko Najświętsza, — szlochała, — jakież nowe nieszczęście musiało nawiedzić nasz dom...

Olgiński już po raz setny może wbiegł do pokoju córki, przeszukał jej wszystkie rzeczy, szuflady. Może zostawiła gdzieś list jakiś, parę słów, może znajdzie jakiś ślad, który mu wytłumaczy jej tajemnicze zachowanie się i jeszcze bardziej tajemnicze zniknięcie.

Ale nie znalazł żadnego śladu.



Olgiński zerwał się gwałtownie i krzyknął:
— Co się stało?

Olgiński był jeszcze bardziej pogrążony w rozpaczy—o ile to w ogóle było możliwe — aniżeli wtedy, gdy jeździec porwał Martę w biały dzień i znikł z nią w nieznanej dali.

Marta rankiem uciekła z domu?! Uciekła i nie zostawiła ani jednego słowa wyjaśnienia? Czyż to możliwe?

Czy źle jej było u rodziców w domu? Uwielbiano ją, i ustępywano we wszystkim, spełniano każde jej najmniejsze życzenie, a przecież i ona kochała tak bardzo swoich rodziców.

I kiedyż uciekła? Właśnie teraz, gdy wyratowano ją ze szponów rabusiów, gdy powinna była cieszyć się i radować ze swego ocalenia, gdy powinna była jeszcze bardziej przywiązać się i kochać ojca i matkę...

Nie, tego nie można pojąć zwykłym rozumem ludzkim, o tym poprostu pomyśleć trudno.

Olgiński posłał służącego po Jakubiaka. Znów chciał się poradzić swego przyjaciela.

Jakubiak był zdumiony, dowiedziawszy się o tem, co się stało.

— I nie pozostawiła żadnego listu? — zapytał.

— Nie. Teraz, panie Jakubiak, nie widzę innej rady: muszę zawiadomić o wszystkim policję — oświadczył Olgiński.

Jakubiak zgodził się z Olgińskim, że po tym, co się teraz stało, nie ma innego wyjścia. Może policja uda się rozwiązać tę męczącą, dziwną zagadkę.

— Mogę jeszcze zrozumieć całe zachowanie się Marty, jej zadumę, melancholijny smutek. Takie rzeczy mogą się przytrafić człowiekowi po jakimś ciężkim przeżyciu. Marta nagle wpadła w ręce bandytów, możliwe, że męczono ją tam, torturowano, może morzono głodem,— po takich przeżyciach można popaść w odrętwienie.

Ale jej nagłe zniknięcie... — nie, tego już zrozumieć nie jestem w stanie. Tu kryje się jakaś dziwna tajemnica. Może policja znajdzie jakieś wyjaśnienie.

Olgiński natychmiast udał się do komendanta policji. Opowiedział mu dokładnie o wszystkim i pokazał list Selim-Chana.

— Selim-Chan?! — wykrzyknął komendant — to tak się sprawa przedstawia? To była jego robota? Czy wie pan, kto to jest Selim-Chan?

— Mieszkam od niedawna w Grozny i nie słyszałem nigdy tego imienia, zanim nie otrzymałem tego listu. Kim jest ten Selim-Chan?

— To nie człowiek, ale diabeł w ludzkiej postaci! — wykrzyknął komendant policji. — Już od paru lat grasuje w naszej okolicy i nie można go wcale przyłapać! A wie pan, czemu to? Bo mieszkańcy gór ukrywają go. Selim-Chan jest podstępny, jak lis, a odważny, jak lew. Wysłaliśmy już nieraz przeciw niemu kilka batalionów żołnierzy...

Olgińskiego w danej sytuacji mało co interesowało opowiadanie komendanta policji o podjętych walkach z Selim-Chanem, przerwał mu przeto:

— Ale niech mi pan wyjaśni tajemnicę nagłej ucieczki mojej córki. Gotów jestem zaofiarować drugie sto tysięcy rubli, — bez mojego dziecka majątek mój i tak nie przedstawia dla mnie najmniejszej wartości — a odnajdźcie mi córkę!

—Może jej ucieczka nie ma nic wspólnego z jej poprzednim porwaniem? — zagadnął nagle komendant policji. — Nie wie pan... młoda dziewczyna... Czy ja wiem... może jakaś miłość.. zdarzają się takie rzeczy...

— To wykluczone! — odparł Olgiński. — Jestem głęboko przekonany, że jej ucieczka stoi w związku z poprzednim porwaniem. Nie jestem tylko w stanie zrozumieć, na czym ten związek polega.

— No, zobaczymy. Postaramy się odnaleźć pańską córkę, — odpowiedział komendant policji. — Ale dla dobra sprawy, dla śledztwa, konieczne jest, aby wszystko zostało zachowane w najściślejszej tajemnicy.

Olgiński odszedł od komendanta policji z małą nadzieją odzyskania córki. Wyczuł, że sam komendant nie wierzy w powodzenie przedsięwzięcia.

Wszak sam przyznał, że jest bezsilny wobec tego Selim-Chana.

Już od paru lat ten opryszek grasuje w okolicach Grozny, a nawet batalionom policji nie udało się natrafić na jego ślady.

— Nie, nie można polegać na policji, — postanowił w myśli Olgiński, — sam pójdę w góry na poszukiwanie mego dziecka. — Przebiorę się za Czeczeńca... — zaczął snuć swoje plany.

Ale natychmiast połapał się, że nie wystarczy przebrać się za Czeczeńca, trzeba znać i język tego ludu, a on nie rozumie ani słowa jednego z ich mowy.

Nazajutrz Olgiński ponownie udał się do komendanta policji. Może będą jakie nowiny, — pomyślał. — chociaż mało nadziei w to pokładał.

Komendant policji opowiedział, że wysłał kilku najlepszych wywiadowców w góry. Za parę dni dopiero będą mogli przynieść mu jakąś wiadomość.

Olgiński znów odszedł zrozpaczony i złamany.

Gdy tylko wszedł do swego mieszkania i zaczął opowiadać żonie rozmowę z komendantem poilcji, zastukano do drzwi.

Gdy służący otworzył, stanął na progu mały chłopiec, w zniszczonym ubraniu i zapytał:

— Czy tu mieszka Antoni Olgiński?

(Dalszy ciąg jutro)

Zbrodniczy mąż, opętany upiorną zazdrością

usiłował zabić żonę i poderżnął sobie gardło brzytwą — Makabryczna rzeź na ulicy Kapitulnej w Warszawie

Niesłychana zbrodnia dokonana została w sobotę 9 b. m we wczesnych godzinach porannych na ulicy Kapitulnej nr. 6 w Warszawie.

W domu tym na pierwszym piętrze pod nr 7 zamieszkiwali od sześciu lat małżonkowie Aleksander i Stanisława Rakowscy wraz z czworgiem dzieci.

Młodziutka, bo zaledwie 25 lat licząca Stanisława Rakowska, była drugą żoną Rakowskiego, z zawodu kucharza, zatrudnionego ostatnio w barze „Pod snopem", przy ulicy Marszałkowskiej 84.

Wyszła za niego za mąż, jako za wdowca z dwojgiem dzieci, z których najstarsza córeczka Stefania miała w dniu ślubu lat 8, a synek Jerzyk lat 6.

SZCZĘŚLIWE POŻYCIE

Pożycie małżonków było na ogół bardzo szczęśliwe. Stanisława Rakowska była kobietą bardzo przystojną, co szalenie schlebiało egoizmowi Rakowskiego, ale co jednocześnie pobudzało jego upiorną zazdrość.

W każdym spojrzeniu żony Rakowski dopatrywał się zaczynu wiarołomstwa, każde słowo, jakie żona zamieniała z obcym mężczyzną, urastało w oczach jego do wielkości zdrady.

Mimo to i z tego drugiego małżeństwa urodziło się dwoje dzieci: licząca obecnie pięć la Barbara i trzyletnia Wandzia.

Dręczona wiecznymi wyrzutami Rakowska, zdając sobie doskonale sprawę z tego, że dalsze pożycie z mężem stanie się wkrótce niemożliwe, **postanowiła za wszelką cenę usamodzielnić się, żeby mieć z czego utrzymywać dzieci,** gdy mąż zechce ją opuścić, albo odwrotnie gdy zajdzie potrzeba opuszczenia męża.

W tym celu uskładała sobie trochę pieniędzy i otworzyła na tej samej ulicy pod numerem 4 sklep.

NOWY „DOWÓD" WIAROŁOMSTWA

Fakt ten zrozumiał zazdrosny mąż za nowy dowód wiarołomstwa. Uważał że żona pod pokrywką sklepu stara się nawiązywać flirty z mężczyznami i zdradzać go jeszcze więcej, niż dotychczas.

Podejrzenia te stawały się w oczach jego tym bardziej uzasadnione, że sam pracował najczęściej w nocy, kiedy to żona miała możność przyprawiać mu rogi.

Awantury, powstające z racji prowadzenia wspomnianego sklepu, stawały się tak częste, że Rakowska dla świętego spokoju postanowiła sklep sprzedać. Ale i to nie pomagało. Awantury stawały się coraz częstsze i coraz groźniejsze.

Onegdaj, Rakowski, korzystając z wolnego dnia, zaproponował żonie spacer. Rakowska przyjęła propozycję tym chętniej, że ostatnio zdawało się, że mąż nabiera do niej coraz więcej przekonania.

Około godziny ósmej wieczorem oboje małżonkowie w jak najlepszej zgodzie wyszli na ulicę. W tym samym czasie Starym Miastem przeciągał pochód zespołu teatralnego Wydziału Sztuki i Kultury Zarządu Miejskiego, który skierował się na Rynek Starego Miasta.

Zachęceni dźwiękami muzyki, Rakowscy udali się wraz z pochodem i przybywszy na Rynek postanowili wziąć udział w publicznym przedstawieniu, jakie miało się za chwilę odbyć na otwatrym powietrzu z racji obecnego festiwalu sztuki.

Tłok panował tu niesłychany. Przybyło wiele osób z prowincji, mnóstwo było młodzieży i mnóstwo też ludzi żądnych przygód.

Gdy w ogólnej ciżbie między innymi tłoczyli się również Rakowscy, w pewnej chwili jakiś donżuan domorosły, nie zdając sobie sprawy, że Rakowska stoi z mężem, zaczął ją zagadywać.

Młoda kobieta, nie chcąc wywoływać awantury i obawiając się nowych ataków zazdrosnego męża, nie odpowiadała na te zaczepki, ale po chwili zauważył je sam Rakowski.

Zazdrość zagrała w nim ze zdwojoną siłą. Nie zastanawiając się nad niczym, upewnił sam siebie w przekonaniu, że żona specjalnie zaciągnęła go na Stare Miasto, aby tu flirtować. Natychmiast zabrał ją do domu, po drodze czyniąc jej za rzekomą zdradę piekielną awanturę.

Rakowska, Bogu ducha winna, starała się za wszelką cenę wytłumaczyć mężowi swoją niewinność, ale przychodziło jej to z trudem. Całą noc Rakowski przetrawił na rozmyślaniu, czy żona zdradzała go świadomie, czy tylko przypadkiem.

Doszedł przytem widocznie do niezadawalających wyników, bo rano, gdy żona zajęta była w kuchni przygotowywaniem dla niego śniadania, wszczął z nią nową awanturę.

Młoda niewiasta, nie mogąc już dłużej znieść tych scen, zawołała w pewnym momencie:

— Olku, jeśli mamy dalej żyć w takim piekle, to lepiej rozejdźmy się!

Słowa te dolały oliwy do ognia. **Rozszalały Rakowski wpadł do kuchni, porwał ze stołu olbrzymi nóż kuchenny i ze słowami:**

— Ja się z tobą rozejdę — zadawać nim począł żonie straszliwe uderzenia.

SAMOBÓJSTWO.

Gdy w pewnym momencie brocząca krwią Rakowska zdołała wyrwać się ze szponów męża mordercy, wybiegła na schody i wzywać poczęła pomocy.

Na dźwięk tych słów Rakowski wpadł do pokoju, porwał brzytew i zaryglowawszy drzwi pokojowe w kuchni poderżnął sobie gardło.

Krew wytrysnęła fontannami, w ciągu kilku sekund zaledwie zamieniając kuchnię w makabryczną rzeźnię.

Przybyła wkrótce na miejsce tragicznego zajścia policja zawezwała Pogotowie Ratunkowe. Dogorywających małżonków odwieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie lekarze orzekli, że stan Rakowskiego jest beznadziejny i że umrze z powodu zbyt wielkiego upływu krwi. Co do życia Rakowskiej lekarze uczynili pewne nadzieje.

DZIECI SIEROTY.

Na miejscu straszliwej zbrodni pozostały tylko dzieci pod opieką starej babki.

Gdy odwiedziliśmy je w mieszkaniu śmierci, były jak nieprzytomne. Nie potrafiły nic powiedzieć. Chaotycznie tylko opowiadały o strasznym lęku, jaki zrodził się w nich na widok rozszalałego tatusia.

Niejasno opowiadają o tym, że tatuś był bardzo zadrosny. Najstarsza córeczka oświadcza, że sama szpiegowała mamusię, ale mamusia była najporządniejsza i że jeśli mamusia umrze, to ona też żyć nie będzie.

Złodzieje w roli fabrykantów

okradli gdańską fabrykę na sumę 30.000 zł

Moritz Katz przed kilku laty pracował w gdańskiej fabryce farb i lakierów p. f. „Pfannenschmidt", jako podmajstrzy. Wykradłszy receptę kilku nowych gatunków lakierów, Katz na początku bież. roku przyjechał do Warszawy, zamieszkał na ul. Senatorskiej 6 i niebawem otrzymał posadę podmajstrzego w fabryce farb i lakierów Daniela Landau (Toruńska 27).

Zdolny rzemieślnik awansował wkrótce na majstra i zdołał pozyskać zaufanie kierownictwa fabryki.

W tym czasie Katz rozpoczął pertraktacje z jedną z fabryk tejże branży, proponując wydanie gdańskich recept w zamian za przyjęcie go jako wspólnika. Fabryka zarientowawszy się w sytuacji, przerwała pertraktacje.

Ponieważ zabiegi w innych fabrykach również nie dały pozytywnego rezultatu, Katz postanowił uruchomić na własną rękę nową fabrykę.

Nie posiadając kapitału, sprytny majster postanowił zdobyć pieniądze w najłatwiejszy sposób, — kradzieżą.

W tym celu nawiązał on spółkę z trzema pracownikami fabryki Landau, Abrahamem Strohem (Ś-to Jerska 14), Helmutem Kosteckim (Toruńska 27) i Aleksandrem Remiszewskim (kol. Ulrychów).

Zorganizowana szajka rozpoczęła systematyczną kradzież farb i lakierów, które magazynowano w mieszkaniu Katza, aby później w odpowiedniej chwili, po przebanderolowaniu pudełek puścić je na rynek, jako własny produkt.

Ale kierownictwo fabryki spostrzegło poważne i stałe braki w farbach i lakierach. Ponieważ obserwacje nie dawały rezultatu, zawiadomiona policja wszczęła energiczne śledztwo i niebawem zdemaskowała majstra i jego pomocników. Całą szajkę aresztowano.

Zarządzona w mieszkaniu Katza rewizja wykryła cały skład skradzionych farb i lakierów, wartości ponad 2.000 złotych.

Jednocześnie wpłynęła skarga gdańskiej fabryki, która oblicza swoje straty na sumę 30 tysięcy złotych.

Chora umysłowo wybija szyby

gdy odmawiają jej zasiłku

Od pewnego czasu krąży w Warszawie umysłowo chora 30-letnia Cecylia Malinowska, (Leszno 93, dom noclegowy), posiadająca list, adresowany do Opieki Społecznej, która rzekomo ma jej wypłacić 300 zł.

Przed tygodniem Malinowska zgłosiła się z tym listem do biura pewnej kolektury loterii państwowej, domagając się wypłaty 300 zł. — Gdy przybyłą potraktowano, jako wariatkę, wówczas wybiła ona szybę w oknie od podwórza, raniąc się w prawą dłoń. Sprawczynię policjant odprowadził do X-go komisariatu, gdzie przebyła kilka godzin.

Wczoraj chora umysłowo znowu oddała list do dyrekcji cukierni na Nowym Świecie, po czym czekała na wynik w bramie domu. Gdy i tym razem Malinowską potraktowano jako chorą, wówczas wybiła ona kamieniem szybę wystawową, wartości 1.000 zł. (ubezpieczoną), po czym uciekła.

Policja zajęła się odszukaniem sprawczyni.

148 policjantek pełni służbę w 9 miastach

Akcja władz bezpieczeństwa, polegająca na powierzaniu szeregu czynności policjantkom rozszerzona już została na 9 miast. W chwili obecnej w szeregach policji pełni służbę 148 policjantek. W Warszawie, Łodzi i Wilnie kadry policjantek podzielone są na policję mundurową i śledczą, zaś we Lwowie, Poznaniu, Krakowie, Lublinie, Kaliszu i Włocławku tylko policjantki służby śledczej.

Na czele kobiecych formacyj policyjnych stoją dwie kobiety, oficerowie PP.

Brylantami krajowymi opłacała cło

za nadesłaną paczkę brylantów z Sowietów

Do Małki Himelfarb, Warszawa, przyszedł jakiś osobnik, który oświadczył, że przebywający w Rosji sowieckiej syn jej przysłał drogą okrężną pakiet z brylantami, które trzeba odebrać z urzędu celnego, po opłaceniu cła.

Nieznajomy z całą usłużnością obiecał zająć się wykupieniem cennej przesyłki i zażądał na koszty 2.000 złotych. Ponieważ kobieta nie dysponowała taką kwotą, więc wręczyła osobnikowi dwa pierścionki z brylantami, wartości 4.000 złotych, z prośbą, aby je zastawił w lombardzie, a uzyskane pieniądze użył na opłacenie cła.

Nieznajomy zabrał pierścionki i więcej już się nie pokazał. Sprytnego oszusta poszukuje policja.

Traktory obalają ministra

Dalsze zmiany w rządzie sowieckim

MOSKWA. Według wiadomości nieoficjalnych, spodziewana jest zmiana na stanowisku ludowego komisarza rolnictwa.

Dotychczasowy kierownik tego resortu Czernow ma ustąpić, albowiem nie wywiązuje się on należycie z powierzonych mu zadań. Jednym z najpoważniejszych zarzutów, wysuwanych przeciwko Czernowowi, jest zły stan traktorów i fatalne postawienie sprawy ich remontu.

Tajemnicze zaginięcie pieprzu

A gdy pieprz odnaleziono, wpadli i dwaj notoryczni złodzieje

Jedna z firm gdańskich wyekspediowała statkiem „Vistuli" 4 worki pieprzu, wartości 2000 złotych, pod adresem Gerszona Rozenblata w Nowym Dworze.

W Nowym Dworze pieprz złożono w magazynie „Vistuli", dozorowanym przez Jana Rogoża. Nazajutrz dozorca oświadczył przybyłemu po towar kupcowi, że pieprz zginął w jakiś niewytłumaczony sposób.

Sprawą zagadkowej kradzieży zajęła się policja. Ponieważ wyjaśnienia Rogoża były bardzo mętne, wzięto go w krzyżowy ogień pytań. Wreszcie dozorca załamał się i wyznał, że sprawcami kradzieży są dwaj notoryczni złodzieje — furmani, Aron i Abram bracia Matusiak z Nowego Dworu.

Zaofiarowali oni Rogożowi 150 złotych za niezbyt czujne „dozorowanie" magazynu i wywieźli pieprz w kierunku Warszawy.

Dobrze dobraną spółkę złodziejską osadzono w areszcie.

Parowiec włoski zaatakowany

Okręt brytyjski pospieszył na pomoc

GIBRALTAR. — Brytyjskie władze morskie oświadczyły wczoraj rano korespondentowi Havasa, że parowiec włoski „Ettore" nadał onegdaj po południu depeszę radiową, donosząc, iż był zaatakowany przez nieznany hydroplan pomiędzy Almerią i Alicante. Statek włoski wyszedł bez szwanku.

Depesza przejęta została przez kontrtorpedowce, patrolujące na Morzu Śródziemnym, które odpłynęły pośpiesznie na miejsce wypadku.

Kronika sportowa

Na Stadionie Wojska Polskiego w obecności 35.000 widzów

Pogrom Jugosławii w Warszawie

Piłkarze polscy zwyciężają w stosunku 4:0, przy czym bramki zdobyli znakomici napastnicy śląscy: Piontek 2, Wostal 1 i Wilimowski 1

WARSZAWA. — 35.000 widzów, zebranych wczoraj na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie przeżywało wielki dzień. Wielki dzień, gdyż w tym dniu odbywał się wielki mecz, a mecz ten zakończył się wielkim zwycięstwem naszej reprezentacji piłkarskiej.

Dzień ten nazwać można i należy niezwykle radosnym. Ostatnie wyniki zawodowców z Jugosławii wskazywały, że Polacy tym razem stają do batalii, która...

Ale właśnie, że stało się tak, jak przewidywaliśmy. Omawiając w niedzielnym numerze mecz podkreślaliśmy, że jeśli polscy piłkarze potrafią walczyć ofiarnie, zaciekle aż do ostatniej chwili i jeżeli publiczność zda egzamin, wówczas odniesiemy zwycięstwo. I tak się stało. Polacy wygrali, otwierając sobie drogę do puli finałowej rozgrywek o mistrzostwo świata.

Brawo piłkarze! Brawo, panie kapitanie związkowy, P. Z. P. N.

* * *

A oto jak było na boisku. O godzinie 12-ej w południe przed sędzią p. Leclerq (Francja) stanęły drużyny w zapowiedzianych składach. Od pierwszej chwili Polacy szybko atakują. Dobrze zagrywa Piontek, doskonale usposobiony. W 3-ej minucie Piontek otrzymuje piłkę i zdobywa prowadzenie. Napór Polaków nie ustaje. W 15-ej minucie znów Piontek „urywa się" i jest już 2:0.

Do pauzy Jugosłowianie inicjują szereg ataków, ale nasza obrona, a szczególnie Góra grają doskonale.

Jugosłowianie grają szybko, a ataki ich są groźne, tym niemniej zbytnie kołowanie pod bramką niszczy szereg sytuacji.

Po pauzie Polacy są znów na froncie. 4-ch Ślązaków w ataku stale inicjuje wypady. Habowski (Kraków) na skrzydle nie jest w stanie dotrzymać kroku. „Wyjaśnia" sytuację Wostal, który z dalekiego strzału „robi" 3:0.

W kilka minut potem Wilimowski idzie na przebój, ale zostaje nieprawidłowo „zatrzymany" przez bramkarza Jugosławii, Glazera. Ślązak opuszcza boisko. Wraca po paru minutach i... otrzymawszy piłkę od Nytza idzie ostro do przodu, mija jednego przeciwnika, drugiego, trzeciego, czwartego, i oddaje piekielny strzał! Glazer nie jest w stanie powstrzymać piłki. Jest 4:0. Mecz jest wygrany. Publiczność głośno wiwatuje.

Jugosłowianie rozpaczliwie atakują. Cały napad rzuca się do przodu. Wszystko mija bez efektu.

Polacy mogą również podwyższyć wynik, ale i nam nie... sprzyja szczęście.

Wreszcie gwizdek. 4:0. Mecz skończony. Publiczność wpada na boisko i porywa zwycięzców na ramiona.

Klęska bokserów niemieckich

W roli pogromców wystąpili „zaprzyjaźnieni" Włosi

Bokserska reprezent. Włoch po raz drugi pokonała reprezentacyjną drużynę Niemiec. Drugie to spotkanie miało miejsce w Bremen i Włosi wygrali 11:5.

Wyniki notujemy w kolejności wag od muszej do ciężkiej: Tucca (Turyn) pokonał Brofaziego (Hanower) w drugiej rundzie przez dyskwalifikację.

Graef (Hamburg) wypunktował Paolettego (Wenecja).

Montanari (Rimini) zremisował z Walkowiakiem (Brema).

Rea (Rzym) pokonał na punkty Mosela (Brunświg).

Pittori (Triest) wypunktował Kellera (Brema).

Farzone (Genua) wygrał na punkty z Peterem I (Hanower).

Terracina (Rzym) wypunktował Bucholza (Brunświg).

Schnarre (Niemcy) pokonał na punkty Lazzariego (Rzym).

Warszawa-Helsinki

W sobotę, 16 bm. w sali Wielkiej Rewii w Warszawie rozegrane zostanie międzynarodowe spotkanie bokserskie Helsinki — Warszawa.

Ambasador niemiecki von Moltke świadkiem

zwycięstwa Berlina nad Warszawą

w międzymiastowym meczu szczypiorniaka

W sobotę na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie rozegrany został międzymiastowy mecz szczypiorniaka Berlin — Warszawa, zakończony wysokim zwycięstwem Berlina 22:7 (14:4).

Drużyna niemiecka pod każdym względem lepsza była o klasę od naszego zespołu. Gracze niemieccy byli szybcy, znakomicie podawali piłkę w biegu, mieli celne strzały i podania, i doskonale umieli zmieniać pozycje w czasie biegu.

Drużyna warszawska grała lepiej, niż w roku ub. przeciwko Wiedniowi, mimo to była przeciwnikiem zdecydowanie słabszym.

Goście grali świetnie i w imponującym tempie do przerwy. Po przerwie, mając zapewnione zwycięstwo, drużyna niemiecka nieco folgowała.

Drużyna Warszawy wystąpiła do meczu wzmocniona 4-ma graczami śląskimi, którzy zresztą byli najlepszymi w naszym zespole. Bramkarz Kowalczyk oraz lewa strona ataku — środkowy napastnik Lazar, lewy łącznik Kwaśniak oraz lewoskrzydłowy Stelmach (wszyscy ze Śląska) byli najlepszymi naszymi „ludźmi" na boisku.

W drużynie niemieckiej atak grał koncertowo, bramkarz obronił szereg ciężkich strzałów, reszta drużyny — wyrównana.

Sędziował p. Nowak. Widzów około 800. Na trybunie honorowej obecni byli członkowie ambasady niemieckiej z ambasadorem Moltke na czele oraz przedstawiciele naszych władz sportowych z płk. Glabiszem.

Ach te podatki!

Braddock nie chce walczyć z Farrem

gdyż podatki pochłoną całkowity dochód

W dn. 29 b. m. rozegrany miał być w Nowym Jorku mecz bokserski pomiędzy byłym mistrzem świata Braddock — a mistrzem brytyjskim Tommy Farr.

Program tego meczu ulegnie zmianie, mianowicie zamiast Braddocka walczyć będzie z Farrem, Max Baer.

Powody wycofania się Braddocka są zgoła niezwykłe. Mianowicie manażer tego boksera, Gould obliczył, że pupil jego za rozegranie meczu o mistrzostwo świata z Louisem, otrzymawszy 200 tys. dol. zapłacił tak olbrzymi podatek od swoich łącznych dochodów, że stał się przez to biedniejszy.

Ponieważ w r. b. Braddock ma walczyć jeszcze z Baerem, przeto rezygnuje ze spotkania z Farrem, obliczenie bowiem wykazało, że gdyby rozegrał oba mecze, wówczas suma podatków należnych od niego państwu, przewyższyłaby dochód netto, uzyskany ze spotkania z Farrem.

Ponure porażki

(m.) Nasi działacze sportowi często popełniają błędy, które mszczą się potem przy różnych okazjach. Z serii tych błędów i to niewybaczalnych na 1-sze miejsce wysuwa się obesłanie turnieju bokserskiego w Berlinie.

Przepraszam. Turniej należało obesłać, ale nie tymi bokserami, którzy tam pojechali. A więc Sobkowiak, choć mówi się, że i tak... by przegrał w Berlinie z Enekesem, nie powinien był jechać, bo dość wyraźnie zdemaskował swą słabą formę na poprzednim spotkaniu, a zresztą głośno opowiadał o bólu w ręce. Jakim więc prawem wysyłano boksera, będącego w formie słabej i to jeszcze boksera inwalidę.

A Kajnar? Kto wie, czy piękna przeszłość tego świetnego ongiś boksera nie skłoniła organizatorów turnieju berlińskiego do wysłania zaprosin do PZB. A może Niemcy szukali odpowiedniego pięściarza, który miał pójść na „pożarcie" miejscowej gwiazdy?

I Kajnar przegrał, nie, właściwie został zdeklasowany. Przegrał przez k. o. w 1-ej rundzie ze znanym pięściarzem, Nürnbergerem. Ale czy to może tłumaczyć jego porażkę? Jesteśmy przekonani, że Kajnar, po solidnym treningu, na pewno nie przegrałby przez k. o.

Tymczasem cóż się okazuje? O słabej formie Kajnara sygnalizowano dość dawno. Wszyscy o niej wiedzieli, jedynie „właściwi ludzie" nie chcieli o tym wiedzieć. Kajnar pojechał i... sławy nam nie przyniósł.

A wszystkiego można by było uniknąć, tym bardziej, że nasi bokserzy dopiero wchodzą w „trans formy" i znajdą się u jej szczytu za kilka miesięcy.

Kierownicy popełnili błąd — a zapłacili zań srogo bokserzy.

Gdy Liga beztrosko odpoczywa

pomyślmy o Garbarni, b. mistrzu Polski

Po latach triumfu — dni przykrych klęsk

W dniu wczorajszym ligowcy odpoczywali. Dla jednych odpoczynek ten traktowany jest jako „rzecz należna". Są jednak zespoły, które wolałyby nie odpoczywać i grać, **grać do ostatniego tchu, byle... pozostać w Lidze.**

Potentaci piłkarscy którzy stoją u czoła tabeli, względnie gdzieś do 7-go miejsca są z siebie mniej lub więcej zadowoleni. Ale w dolnych strefach dzieją się rzeczy niesamowite. Wiemy wszyscy, że taki Dąb jest „murowany" i spada do klasy A bez żadnego ale. Zgoda.

Kto jednak będzie towarzyszył Dębowi w tej wcale nie wesołej wędrówce? Wszelkie znaki na ziemi i niebie wskazują, że będzie to tym razem krakowska Garbarnia. Gdyby tak się stało Garbarnia przeżywałaby istotnie wielki dramat. Przypominamy, że Garbarnia, po okresie wspaniałych walk o wejście do Ligi, **otrzymała upragnioną promocję**, którą wywalczyli w krwawym pocie na boiskach Pazurek, Smoczek Joksz, Konkiewicz i inni. I już w pierwszym roku walk o wejście do Ligi Garbarnia zaimponowała całej Polsce sportowej: **zdobyła mistrzostwo Ligi i zdobyła je zasłużenie!**

A dziś? Gwiazdy odeszły, inni odsunęli się, pozostała drużyna rozbita i... pechowa. Obecnie Garbarnia ma najmniejszą ilość zdobytych punktów i kto wie, czy uda się jej zainkasować potrzebny bagaż punktów. Nikt już w to nie wierzy, tym bardziej, że Cracovia nie bacząc, że to krakowski kompan, pokonała Garbarnię w ostatnim meczu 1:0. Te dwa punkty mogły ewentualnie uratować Garbarnię, ale te dwa punkty, kto wie, czy nie zadecydują o mistrzostwie Ligi. Takie już jest prawo życia. Gdy jeden walczy o szczyty, drugi jest zadowolony, że mu pozwalają pełzać.

Oczywiście, że do rozpaczy nie ma powodu. Garbarnia jeśli nawet zostanie zdegradowana **nie powinna załamywać rąk.** Jako przykład należy brać warsz. Polonię, która już dwukrotnie zdobywała prawo wstępu do „raju".

A i wileński Śmigły jest przykładem stałej i niewyczerpanej energii. W ciągu 7 lat walczył Śmigły [illegible] o wejście do Ligi i wreszcie otrzymał upragniony awans. Ale w ciągu tych siedmiu lat ani razu nie za pasował. I tak powinna zrobić Garbarnia.

Hola! Zagalopowaliśmy się, gdyż już uroczyście żegnamy Garbarnię. A przecież figle w Lidze są na porządku dziennym i los degradacji może spotkać... Pogoń czy ŁKS.

Brrr! Zimno się robi. Dzień odpoczynkowy ligowców świadczy wyraźnie, że o Lidze nie należało... pisać. Dajmy więc spokój.

Ale jedno nie ulega wątpliwości: **ostatnie walki o mistrzostwo Ligi będą niesłychanie dramatyczne przede wszystkim dla tych drużyn, które walczą o prawo... bytu czy jak kto woli o prawo przebywania wśród ekstraklasy.** (m. g.).

Straszliwe rewizje na dnie morza

Na czym polegała wszechwiedza admiralicji angielskiej — Pomoc szkockiego uczonego — Niezwykła odwaga nurka — Tajemnica szkatułki — Wstrząsające przygody — Nurek w obliczu trupa! — Śmierć marynarzy

Dopiero obecnie dzięki przypadkowi opinia publiczna Anglii dowiedziała się o tajemnicy której brytyjska flota wojenna zawdzięczała podczas wojny tyle powodzenia i wskutek której Anglia mogła szybko podejmować kroki przeciw akcjom niemieckim na morzu, jak tylko te były podejmowane przez niemiecką admiralicję.

Wszechwiedza admiralicji angielskiej polegała na znajomości szyfru telegrafu iskrowego w jakim Niemcy nadawali rozkazy swym jednostkom morskim. Na początku wojny Anglicy zdobyli książkę z szyframi przy pewnym niemieckim oficerze, którego zwłoki wypłynęły na powierzchnię morza. Oficer chciał nawet po śmierci przysłużyć się ojczyźnie i gdy okręt zaczął tonąć schował w ubraniu książkę.

Ale Niemcy bardzo często zmieniali szyfr, ponieważ musieli się liczyć z tego rodzaju wypadkami. Następnie Anglikom przyszedł z pomocą pewien uczony szkocki, który posiadał niezwykłą zdolność do rozszyfrowania najzawilszych szyfrów. To wszystko jednak nie pomogłoby Anglikom do stałego posiadania kluczy do szyfrów niemieckich.

Obecnie opinia angielska dowiedziała się, że admiralicja angielska zawdzięczała znajomość szyfrów niemieckich przede wszystkim nurkowi E. E. Millerowi, który już przed wojną służył w tym charakterze w marynarce wojennej i odznaczył się niezwykłą odwagą i wielką zręcznością.

Pewnego dnia Miller opuścił się na dno morskie w pobliżu wybrzeża Kentu, aby zbadać aparaty zatopionej niemieckiej łodzi podwodnej, którymi interesowała się admiralicja.

Miller wykonał rozkaz, a przy tym ze zwykłej ciekawości zanajomił się z urządzeniem wewnętrznym łodzi i znalazł tam żelazną szkatułkę, w której leżała jakaś książka i luźne kartki papieru.

Jak wielkie było zdumienie władz, gdyż stwierdzono, że w szkatułce znajduje się klucz szyfru, w jakim łodzie podwodne porozumiewały się z okrętami wojennymi, oraz plan założonych przed trzema dniami sieci min.

Odkrycie Millera skłoniło admiralicję angielską do powołania do życia lotnej brygady nurków, których zadaniem było opuszczać się na dno morskie i przeprowadzać „rewizję" w zatopionych łodziach niemieckich.

Miller w ciągu wojny „odwiedził" cały szereg zatopionych łodzi podwodnych i za każdym razem znajdował książki z kluczami szyfrów, które następnie oddawały angielskiej admiralicji nieocenione usługi.

W związku z tą działalnością Miller przeżył mnóstwo wstrząsających przygód. Jedną z najbardziej niesamowitych przygód był pobyt w pewnej zatopionej łodzi podwodnej, która poszła na dno w pobliżu Yorkshire. Aby móc się dostać do wnętrza, Miller musiał wysadzić dynamitem wieżę komendanta. Gdy nurek chciał dostać się do wnętrza przez utworzoną szparę, natknął się w niej na zwłoki marynarza niemieckiego, którego głowa wysunęła [illegible], jakgdyby chciał rozejrzeć się dookoła. Wewnątrz zaś natknął się na zwłoki załogi, które ku jego niezmiernemu przerażeniu zaczę[illegible]zać, jakgdyby chciały bronić dostępu do łodzi. Nastąpiło to wskutek tego, że napełnione powietrzem ubranie nurka wprawiło w ruch pływające w łodzi zwłoki. Nurek musiał związać zwłoki, aby nie przeszkadzały mu w pracy.

Gdy Miller znalazł się pewnego razu na zatopionej w pobliżu Dover łodzi podwodnej stwierdził, że zwłoki załogi są jeszcze ciepłe. Maszyneria łodzi została uszkodzona pociskiem. Łódź poszła na dno i nie mogła wypłynąć na powierzchnię. Gdy marynarze doszli do przekonania, że zostaną zaduszeni, woleli zginąć z miejsca i zastrzelili się. Przy niektórych zwłokach Miller znalazł listy pożegnalne, które po wojnie wysłał do Niemiec.

Miller twierdzi, że była to najbardziej wstrząsająca przygoda, jaką przeżył w ciągu wojny.

Podczas wojny Miller wydobył z zatopionych okrętów niemieckich znaczne ładunki złota ogólnej wartości 10 milionów funtów.

Miller otrzymał za swe zasługi wysokie odznaczenie, dożywotnią rentę i był przyjęty przez króla.

Gdy więzień waży 204 kilogramy

Władze więzienia w Bostonie znajdują się od kilku dni w kłopotliwej sytuacji. W zakładzie karnym został osadzony niejaki Arsen Roy, skazany na trzy lata więzienia, który liczy 202 centymetry wzrostu i waży 201 kilogramy. Nie tylko że cela okazała się dla niego zbyt mała, ale łóżko było zbyt wąskie i krótkie, odzież zbyt wąska, a buty zbyt ciasne.

W pierwszej chwili władze nie wiedziały co mają zrobić z tym fantem. Po krótkim jednak namyśle wybrnięto z kłopotliwej sytuacji. Na razie umieszczono Roya w pokoju dla wartowników i zamówiono dla niego specjalne łóżko, ubranie i buty.

Nie na tym jednak skończyły się kłopoty władz. Okazało się że wikt więzienny jest zbyt skąpy dla Roya. Olbrzym musi jeść o wiele więcej niż przeciętny śmiertelnik. Władze więzienne zwróciły się więc w tej sprawie do gubernatora, który polecił wydawać Royowi potrójne porcje.

Zjazd stachanowców

MOSKWA. W Stalino, Gorlowce i Maciejewce odbywają się zjazdy górników stachanowców. W zjazdach tych bierze udział przeszło 14 tys. delegatów.

Celem zjazdu, jak wynika z przemówień delegatów i komisarza Kaganowicza, jest znalezienie sposobu i środków podniesienia produkcji zagłębia donieckiego, którego manco produkcji wynosi 8 milionów ton węgla.

Zarówno Kaganowicz, jak i delegaci wskazywali na szkodliwą akcję wrogów ludu w Donbasie, nawołując do likwidacji skutków szkodnictwa.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Amator koncertu. Pewien kompozytor skarżył się przed znanym muzykiem, że nigdy go nie widzi na swoich koncertach i powiedział:

— Pański brat nie opuszcza ich nigdy.

— Mój drogi, panie — odparł zagadnięty — i ja nie opuszczałbym ich, gdybym był w tym szczęśliwym położeniu co on! on jest bowiem głuchy, jak pień.

Pisarski jedzie z Okęciem na tournée do Niemiec

Bokserska drużyna Okęcia rozegra w b. m. trzy spotkania w Niemczech, a mianowicie: 22 bm. w Kassel, 24 bm. w Minden, oraz 26 bm. w Hannowerze.

Bokserzy warszawscy wyjadą w dniu 20 bm. w następującym składzie:

w wadze muszej — Sobkowiak (Tworek);
w koguciej — Czortek;
w piórkowej — Kozłowski;
w lekkiej — Bąkowski;
w półśredniej — Seweryniak;
w średniej — Biłyj (rez. Matuszewski);
w półciężkiej — Pisarski (wypożyczony z K. S. Geyera).
w ciężkiej — Leoniak.

ZDERZENIE FURMANKI Z POCIĄGIEM

W Zielonce pod pociąg towarowy wpadła furmanka, powożona przez woźnicę nieznanego nazwiska. Furmanka uległa strzaskaniu. Woźnica doznał ciężkich obrażeń. Przy nieprzytomnej ofierze wypadku nie znaleziono dowodu osobistego, a jedynie kartę rejestracyjną konia, będącego własnością niejakiego Adama Pieguta ze wsi Dobra, powiatu płockiego.

TAJEMNICZY ZAMACH NA ROBOTNIKA

Do Zakładu Chirurgii Urazowej w Warszawie przywieziono Feliksa Wendera, robotnika kamieniarskiego, który w czasie pracy przy naprawianiu szosy pod Raszynem, został w tajemniczych okolicznościach ugodzony kamieniem w głowę przez nieznanego sprawcę. Wender doznał pęknięcia podstawy czaszki. Stan Wendera budzi poważne obawy.

SAMOCHÓD ZABIŁ ROWERZYSTĘ

Przy zbiegu ulic Siennej i Twardej, w Warszawie, jadący z nadmierną szybkością samochód osobowy najechał na rowerzystę, Edwarda Rudnickiego (Grójecka 70), który doznał wstrząsu mózgu. Kierowca samochodu zwiększył szybkość i zbiegł.

Rannego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala Dz. Jezus, gdzie nie odzyskawszy przytomności zmarł.

Dwa kobiece obozy w Anglii

toczą bój o obowiązki żony wobec męża

Proces o alimenty, który wytoczyła swemu mężowi pani Rhoda Southern, podzielił świat kobiecy Anglii na dwa obozy.

Gdy pani Southern poślubiła swego męża, pracował on jako technik w laboratorium ministerstwa marynarki. Przed rokiem stracił posadę i udał się do Straits Settlements, aby szukać pracy. Żona jego została zaś w Anglii i miała udać się za nim do Straits Settlements, gdy znajdzie tam jakieś zajęcie.

Po pewnym czasie pani Rhoda otrzymała list od męża, w którym donosił jej, że został posadę intendenta w obozie dla trędowatych. Prosił żonę, by przyjechała do niego. Będzie tam żyła w luksusie, mieszkała we wspaniałej willi, oraz posiadała do swej dyspozycji doskonały samochód. Podpisał on bowiem kontrakt na 10 lat i co 3 lata otrzyma urlop na 8 miesięcy. Gdy zaś nie jest na urlopie, nie wolno mu opuszczać obozu.

Pani Southern błagała męża, aby porzucił tę pracę, ponieważ ona w żaden sposób nie może do niego pojechać. Nie może bowiem znieść myśli, że będzie skazana na stałe przebywanie wśród trędowatych. Ponieważ Southern nie mógł zerwać umowy, a pani Rhoda pozostała bez środków do życia, wytoczyła mężowi proces, żądając alimentów. Sąd pierwszej instancji w Penang odrzucił jej skargę. Stanął bowiem na stanowisku, że przy przestrzeganiu pewnych środków ostrożności, nie można zarazić się trądem i dlatego nie widzi powodów, dla których pani Southern nie miałaby być przy mężu.

Wyrok sądu podzielił świat kobiecy Anglii na dwa obozy. Popularna przywódczyni ruchu kobiecego pani Cecylia Hamilton oświadczyła na przykład, że żaden luksus nie będzie zadośćuczynieniem dla ciągłego strachu przed zarażeniem się straszną chorobą. Pisarka zaś Ellinor Glyn stoi na stanowisku, że kobieta, która prawdziwie i głęboko kocha męża nigdy go nie powinna porzucić.

Z powodu tej gorącej dyskusji kobiety całej Anglii z napięciem czekają na wyrok sadu apelacyjnego.

Olimpiada odbędzie się w Tokio

mimo niesprzyjających warunków politycznych

W związku z pogłoskami jakoby Japonia zamierzała zrzec się organizacji igrzysk olimpijskich w r. 1940, ciekawe oświadczenie złożył kierownik wydziału sportowego w Japońskim Komitecie Olimpijskim, Takashi Goh.

Oświadczenie to brzmi:

„Sportowe koła Japonii są zdecydowane przeprowadzić organizację igrzysk 1940 r. bez względu na okoliczności polityczne i wojskowe. W najgorszym wypadku igrzyska olimpijskie otrzymają skromną oprawę jednak będą organizowane w Tokio. Duch sportowy Japonii stanowi gwarancję, że igrzyska w każdym wypadku będą zorganizowane w Tokio".

Obowiązująca gimnastyka

w niemieckich szkołach

Minister Oświaty Rzeszy, Rust wydał rozporządzenie, w myśl którego wszystkie szkoły obowiązane będą przeznaczyć 5 godzin tygodniowo na obowiązującą wszystkich uczniów gimnastykę.

Jednocześnie minister wydał nowe dyrektywy o stosowaniu w szkołach wychowania fizycznego. Celem nowych rozporządzeń jest uzyskanie równowagi pomiędzy umysłowym a cielesnym wychowaniem uczniów.

Celem uzyskania odpowiednich sił nauczycielskich, których liczba musi być podniesiona w związku z nowym rozporządzeniem, powstać ma w ciągu bieżącego roku szkolnego 28 instytutów nauczycielskich.

Obecnie, z powodu niedostatecznej liczby nauczycieli WF liczba godzin, przeznaczonych na gimnastykę w szkolnictwie powszechnym przedstawiać się będzie na rok bież., jak następuje:

Na drugim i trzecim roku nauczania — 3 godziny tygodniowo gimnastyki, na czwartym roku nauczania — 4 godziny.